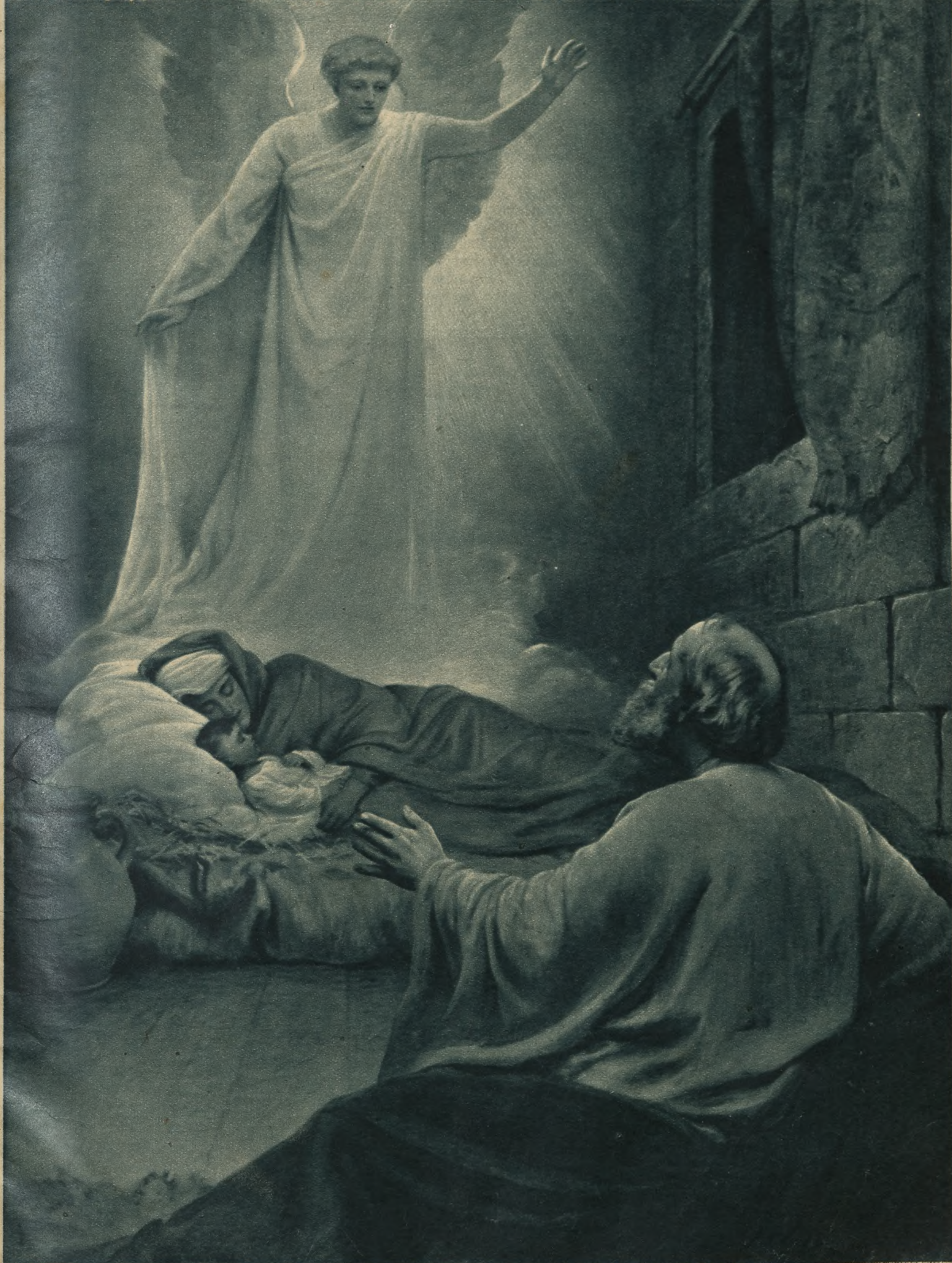


# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



„Wstań, weź Dzieciątko i Matkę Jego i uciekaj do Egiptu.“  
Na uroczystość Rodziny Świętej w pierwszą niedzielę po Trzech Królach. (Objaśnienie obrazka na str. 20.)

Obraz J. Briggaa.

# Polski wieczór wiary

Przemówienie radiowe Ks. Kardynała Prymasa, wygłoszone we wigilję 1935 roku...

## Wilja polska

Wieczór radości w polskim domu. Wieczór kolędy i opłatka. Wieczór serdeczności i zgody. Wszystko w wilję tak niepowседневnie i uroczne. Wszystko ciche i pojednane. Tam za oknem na mrozie pogodził się śnieg biały z czarnym borem. Tu w ciepłej izbie, pod drzewkiem, które skrami gwiazd płonie, przeżywają dusze wspólne, wigilijne misterjum radości.

## Polski wieczór wiary

Bez Dzieciny na sianie wilja nie byłaby wilją i nie miałyby sensu. Jej treścią jest Bóg, który w żłobie leży. Bez tego misterjum wiary nie sprawdziłby się czar szczęścia wigilijnego. Cieszymy się, bo w bezdomnem Dziecięciu witamy Odkupiciela. Nie trwożymy się tem, że po anielskim chorale pokoju na betleemskich wzgórzach, następuje w Jerozolimie konspiracja herodowa. Nic to, że królewski syn narodu, strzegącego wieszczb mesjaszowych, przed mieczem króla cudzoziemcy uchodzi do Egiptu. Nie

przeraża nas, że się ze sprzeciwem współczesnych i z negacją wieków spotyka Jego nauka i Kościół. Nie dziwimy się, że i za dni naszych wre ta sama walka o Betleem Jezusowe, o tę noc bożą, o posłannictwo Dzieciny, do której mędrców wiodła gwiazda wiary. Wierzmy bowiem, że się to Dziecię nie skończyło. Wierzmy, że ono jest nadal rzeczywistością objawioną, prawdą odwieczną, prawem najwyższem. Wierzmy, że Ono i dziś jest światu niezastąpionym czynnikiem ładu, podstawą potęgi, ogniwem spójni narodów, natchnieniem ich posłannictw, fundamentem ich kultury, duchową treścią ich historii. Lękamy się wprawdzie, że współczesna rzeczywistość dziejowa nieuchronnie w kataklizm się za-

mieni, jeżeli się w ostatniej chwili do ducha Chrystusowego nie ucieknie, ale pewni jesteśmy, że Polska, instynktem chrześcijańskim wiedziona, szukając nowego człowieka i tworząc odrodzonego obywatela, w zdrową krew narodu nie zaszczepi ani sklerozy materializmu, ani zarazy bezbożnictwa wschodniego, ani uwiadu zachodniej niewiary, ani szalu neopogaństwa rasowego, lecz swój byt i losy ugruntuje na prawie ewangelicznej sprawiedliwości i miłości, godząc ludzi dobrej woli duchem pokoju betleemskiego. — Taki jest sens polskiej wilji, jej treść i prawda. Taka jest podstawa naszego wigilijnego szczęścia i racja naszej wigilijnej otuchy.

## Polski wieczór życzeń

Czyżby od tej myśli wigilijnej odbiegać mogły życzenia Prymasa Polski, które polska fala roznieść pragnie w każdy zakątek kraju — i tam w dal nieskończoną, gdziekolwiek poza czujnymi strażnicami Korpusu Ochrony Państwa w ten wieczór za ojczyzną tęsknią pol-



Ks. Kardynał Prymas w pałacu prymasowskim wygłasza przez radio swoje wigilijne orędzie. Na prawo Ks. Dr. Baraniak, sekretarz Ks. Kardynała, na lewo: Ks. Dr. Filipiak, kapelan Ks. Kardynała i p. Alfred Sikorski, speaker (czyt. spiker — zapowiadacz) Radja poznańskiego.

## Ewangelja na po Trzech

zapisana u św. Łukasza

*Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się z powrotem, pozostał młody Jezus w*

*Jerozolimie, o czem nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi, i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? — Oto Ojciec twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A On im odrzekł: Czemużto szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił się tedy z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swem sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce, u Boga i u ludzi.*

## NAUKA

Uczmy się od masonerji! Wróg ten wytoczył Kościołowi św. — według słów mistrza łoży Wielkiego Wschodu — „walkę na śmierć i życie, bez wytchnienia i bez pardonu” i główny swój atak skierował przeciw rodzinie, tej komórce kultury i cywilizacji chrześcijańskiej. Plan tej walki wykonuje wróg z dokładnością i namiętnością. Niema dziedziny ducha ludzkiego, którejby dla celu swego nie wykorzystał: Wiedza i sztuka, polityka i położenie gospodarcze, wszystko wciąga w rydwan swej walki, której na imię: zniszczenie rodziny chrześcijańskiej. Hordy zwyrodniałych, wie i miasta napadających dzieci w Bolszewji, bluźniercze teatryki komunistycznej młodzieży francuskiej, rozwody i konkubiny w Polsce, uchodzące w pewnej sferze już prawie za dobry ton, oto straszne memento dla cywilizacji zachodniej, czarne zwiastuny anarchji!

Żadna siła nie powstrzyma od upadku gmachu zachodniej kultury, jeżeli nie zejdziesz do fundamentów, do rodziny, i nie doło-

## pierwszą niedzielę Królach

w rozdziale 2, w. 42—52.

zimy wytężonej pracy nad uświęceniem rodziny!

Świętość rodziny oto hasło bojowe dnia dzisiejszego! Oltarz, ambona i konfesjonał, salka parafjalna, Akcja Katolicka — wszędzie toczyć musimy bój o świętość rodziny.

A wzorem pracy i źródłem sił: Jezus, Marja i Józef! Jest w domu twoim, w sercu twojem Jezus? Tylko On związać może dłonie, i serca do wspólnej, spokojnej i owocnej pracy w rodzinie i przez rodzinę dla społeczeństwa, gdzie Jego niema, niema rodziny, niema ogniska domowego! Jezus „im poddany”, Jezus „rosnący w łasce u Boga i u ludzi”, oto jedyny wzór naszej młodzieży. Matko! Nikt nie pouczy cię, nie wzmocni cię i nie uszczęśliwi cię więcej od Marji Najświętszej! Matka Boska nauczy cię cichej, miłością znaczonej pracy! Matka Boska wskaże ci źródło mocy i modlitwy: serce łaski pełne. Ta bolesna Matka Boska poprowadzi cię drogą zaparcia się siebie i ofiary do celu swego macierzyństwa.

A ty, mężu i ojczu ucź się od św. Józefa tej prawdy wielkiej, że autorytet twój w rodzinie zależy nie od stanowiska i tytułów, lecz od twej wartości moralnej: Jego miłość dla Marji Najśw. cechowała najwyższą cześć dla Niej, Jego miłość dla Jezusa objawiała się w najczulszej troskliwości o dziecko!

skie serca? — Niech Polskę krzepi łaska Dzieciny betleemskiej i wiara w Jej opiekę. Niech duch wigilijny ulepsza serca, ustroje i stosunki, robiąc miejsce Chrystusowi w Państwie i życiu narodu. Niech Nim rośnie polska potęga, by się zwycięsko ostała w dzień zawieruchy. Niech pod Jego natchnieniem krzepnie państwowość nasza, nowoczesna lecz dostojna, aby się w ofiarnej służbie ojczyściej zespolił ufnie naród cały. Niech dawna duma rycerstwa chrześcijańskiego owiewa zwycięskie sztandary wspaniałej armii polskiej. Naród niech strzeże swej słowiańskiej godności, imienia chrześcijańskiego i katolickiej kultury. Rodzina polska niech

trwa jako szaniec niepokonany życia i ducha. Ustrój społeczny, na zasadach Chrystusowych ulepszony, niech każdemu da godny byt i pracę.

### Wieczór jedności polskiej

Z ostatniem słowem, słowem o akcencie najcieplejszym, do was się zwracam, Polacy drodzy, którzy na starych ojcowiznach tuż za granicą Państwa, albo na dalekiej obczyźnie w tęsknocie przeżywacie wilję polską. Rodacy najmils! Cała Polska jest w tej chwili z wami i czule przyciska was do macierzystego serca. Cały naród łamie się z wami oplatkiem polskim i składa wam polskie życzenia. Nuczmy z wa-

mi polską kolędę. Niech was ma w opiece Zbawiciel, który na uchodźstwach drogach wygnania wyprzedził was w wychodźczej niedoli. Niech wam nasza Królowa osładza pielgrzymstwo życiowe. Niech rok nowy, z błogosławieństwem bożem, będzie wam i dla spraw waszych pomyślny i szczęśliwy. Przyjmijcie od Polski i jej Prymasa najserdeczniejsze bratnie pozdrowienie wigilijne i noworoczne.

Polacy wszyscy — w kraju i w świecie całym! Wszystkie dzieci Orła Białego! **Bóg się rodzi.** Wzniescie oczy ku betleemskiej gwiazdzie. Dusze złączcie. Złączcie głosy. Śpiewamy kolędę. Na polskiej fali płynie w przestworza wilja polska.

Ks. Edmund Kr., Rzym

## W blasku purpury...

Wieczorem w czwartek 21 listopada rozeszła się wieść po Rzymie, iż Papież zamianował nowych kardynałów. Rozchwytywano gazety, by się dowiedzieć, kto też spośród zasłużonych przywdzieje purpurę. Wyczytano 20 nazwisk. Nie często historia notuje tak liczne nominacje.

Jednakowoż oficjalna nominacja odbyła się później, bo dopiero 16 grudnia na tajnym konsystorzu. Tam to dotychczasowemu gronu kardynalskiemu ogłosił Papież nazwiska nowych purpuratów. Zaraz też według zwyczaju wyruszyła uroczysta delegacja papieska do nowych dostojników, bawiących w Rzymie, zawożąc im piuski i dekret nominacji.

W środę popołudniu, dnia 18 grudnia, odbyła się w sali konsystorskiej ceremonia nałożenia nowomianowanym księżętom Kościoła purpurowego biretu kardynalskiego. Piękny to był widok,

kiedy nowi kardynałowie, każdy w otoczeniu swej świty, podchodzili do tronu papieskiego. Nadejście każdego z nich oznajmiał ceremoniarz papieski.

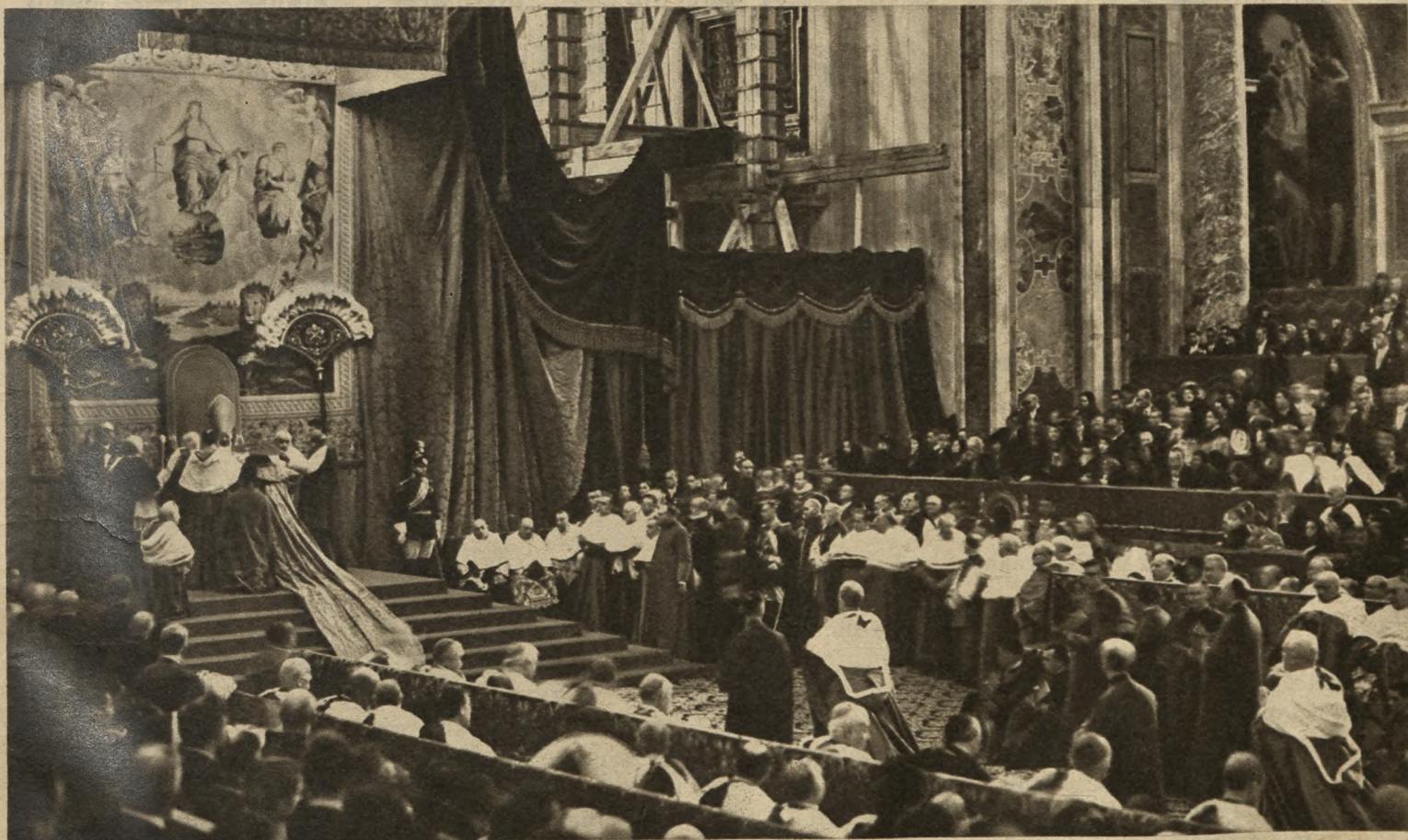
Przykłąknąwszy trzykrotnie, ucałowali sandał Ojca św., poczem Ojciec św. nałożył im „mozzette“ (czytaj: mocetę, zwaną w języku polskim także mucetę). Jest to krótka pelerynka purpurowa z kapturkiem. Na mucetę nałożył następnie Ojciec św. każdemu z kardynałów złoty krzyż na czerwono-złotym sznurze, a wreszcie purpurowy z jedwabnej mory biret kardynalski. Po dokonaniu tej ceremonii każdy z purpuratów całował rękę Ojca św., który następnie każdego z nich uściskał.

W imieniu całego grona kardynałów ks. kardynał Salotti podziękował Ojcu św. za tę najwyższą po papieskiej godność w Kościele. Mówiąc o znaczeniu tej godności i obowiązkach, jakie za so-

bą pociąga, przepięknie nawiązał znaczenie purpurowego płaszcza do męczeństwa Apostołów i całego szeregu męczenników aż po dni nasze. Purpura to oznaka krwi męczeńskiej. Męczennicy krwią swoją rosili ziemię, a byli nieuleknieni we wierze i zasadach swoich katolickich. Oni znaczą drogę purpuratom, iż zawsze, a szczególnie w tych tak pełnych napięcia a niepewnych co do przyszłości czasach mają nieustraszenie aż po wylania krwi bronić Papieża, praw Kościoła i wolności wiary.

Odpowiadając Ojciec św. wyraził swoją radość: cieszy Go ten piękny widok tylu nowych purpuratów, przedstawiających różne kraje, obrządki, narodowości i kontynenty. Pozatem wszyscy zasłużeni gorliwą pracą na powierzonych stanowiskach. Kończąc, udzielił Ojciec św. wszystkim błogosławieństwa.

(Dokończenie na str. 28).



Nałożenie kapeluszy kardynalskich w Bazylice św. Piotra w dniu 19 grudnia 1935 r.

## „Dziecko ostatnie“ Na tegoroczne święto Rodziny

Cała czereda pisarzy i szkodliwych „odrodzicieli ludzkości“ pracuje dziś w tym kierunku, aby ograniczyć liczebność rodzin, a co za tem idzie, aby państwo doprowadzić do upadku.

Wiemy z historii, że jednym z najważniejszych powodów upadku nawet bardzo wielkich państw, jak np. starożytny Rzym i Babilon — to właśnie gwałtowne i umyślne zmniejszanie liczby urodzin. Mimo licznych i częstych odezwo do ludności, wydawanych przez władców starożytnych od Augusta do Tyberjusza, mimo wielkich ulg i przywilejów dla rodzin obdarzonych licznym potomstwem, nieuchronna zguba wymazała te narody z kart świata.

Państwo, które pragnie być silne i potężne, musi zważać na zapewnienie sobie zdrowego i wystarczającego przyrostu naturalnego. Stały spadek liczby urodzin oznacza bliski koniec narodu. Tylko w ciągłym przyroście ludności w wytwarzaniu nowych wybitnych jednostek, wśród ludu i odpowiedniej liczby zdrowo myślącej inteligencji tkwi żywotność państwa.

Ale zbyt wielka ilość rodzin, posiadających najwyżej dwoje dzieci, prowadzi państwo nie tylko do upadku liczebnego, lecz przede wszystkim do obniże-

nia poziomu kulturalnego i umysłowego jego ludności. Można bowiem twierdzić z całą stanowczością, że ludzie o nadzwyczajnych zdolnościach, wybitnie utalentowani i wszelkiego rodzaju geniusze, w większości wypadków pochodzą z rodzin obdarzonych licznym potomstwem. Nielicznym wyjątkom ludzi wielkich, którzy byli jedynakami, przeciwstawić można całe zastępy tych, którzy mieli liczne rodzeństwo.

Jako przykład służyć mogą następujące osobistości, których imiona błyszczą złotemi głoskami w historii świata i kultury: Jan Sebastian Bach, słynny kompozytor, był najmłodszym z pośród ośmiorga dzieci; jeden z największych biskupów niemieckich ostatnich czasów Emanuel baron Ketteler był szóstym z dziewięciorga rodzeństwa. Apostoł Warszawy św. Klemens i wielki muzyk Haydn byli dziećmi dwunastymi, słynny Lessing trzynastym, a genialny wynalazca optycznych instrumentów Fraunhofer dziesiątym. Sławny przywódca katolików irlandzkich Daniel O'Connell, pochodził z rodziny mającej dziesięciorgo dzieci. Wielki Napoleon miał trzynaścioro rodzeństwa, a św. Katarzyna z Sieny była dwudziestym trzecim z rzędu dzieckiem. Św. Ignacy Loyola,

założyciel Zakonu Jezuitów, jedna z najwspanialszych postaci, jaką ludzkość wydała, był najmłodszym z pośród trzynaściorga rodzeństwa. Rodzice św. Franciszka Ksawerego mieli siedmiorgo dzieci, a św. Teresy od Dzieciątka Jezus — dziesięciorgo. Papież Pius X był synem zwykłego sługi gminnego, mającego jedenaścioro dzieci, a genialny wynalazca Benjamin Franklin — synem mydlarza, ojca siedemnastu pociech. Wielu, wielu innych można tu jeszcze przytoczyć, na dowód, że nie wolno twierdzić: **im mniej dzieci w rodzinie, tem dzielniejsi z nich będą ludzie.** Doświadczenie historyczne wykazuje, że często dopiero wielka ilość potomstwa stwarza z rodziny szkołę prawdziwych charakterów i kuźnię serc wielkich.

Ci wszyscy wymienieni nie byliby ujrzeli światła dziennego i nie byliby uszczęśliwili ludzkości, gdyby ich rodzice, lękając się ciężarów wychowania, ograniczyli rodzinę do rozmiarów jak najmniejszych. Dopiero dziecko ostatnie staje się, jak widzimy z przykładów znanych w historii, nieraz największą chlubą rodziców, ukoronowaniem całej rodziny, błogosławieństwem dla Kościoła, państwa, a nieraz i dla całego świata.  
Z. L.



## Ojcowski Psalm

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,  
Bo zesał mi dzieciątko z nieba, światło ciche.  
Błogosławieństwem dom mój nawiedził widomem  
Błyszczący anioł, co rzekł: pokój z twoim domem!  
I za ledwie głos przebrzmiał, to niska ta chata  
Swą strzechę jak ramiona dziękczynne rozplata,  
I podniósłszy ją wgórę swą małość przyczynia,  
Aż stała się modlitwą wielką jak świątynia.  
I zaraz w niej przybrało wszystko pozór święty:  
Radosnem przemówiły słowem nieme sprzęty,

Wszystkie skazy gdzieś znikły, kąty zajaśniały,  
I od kiedy w niej mieszka niewiniątko Boże,  
Pierwsze blaski rzucają na tę chatę zorze,  
Czeremcha więcej kwiatu na jej dachy sypie,  
Słodką muzyka pszczołek ciągle gra na lipie,  
A jaskółki przez okno wglądają ciekawe...  
A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę.  
Jakżeś Ty Panie ducha mego rozradował,  
Gdyś mnie tem niemowlęciem teraz udarował!

# PUDMINI

dzaju żeńskiego, całą paczkę młodzików i wesołą, zabawną trójkę małych urwiszów, ciągle niespokojnie hasających, przewijających się pomiędzy starszymi.

Stado ufa mu ślepo. Wie dobrze, że bardzo dzielnego posiada przewodnika. Z ilu już niebezpieczeństw ich wyratował! Dopóki z nimi jest Pudmini, nie zginie z nich żaden!

## Zwiady

Dzień jest upalny. Słońce niemiłosiernie praży nasze gruboskórniki.

Dokuczają im prócz tego cała chmara komarów. Ponieważ owady nie mogą przebić grubej skóry słonia, wślazają do licznych jej fałd i głębokich zmarszczek. Słoń, ruszając skórą, rozgniatą całą masę owych dokuczliwych, nieproszonych gości.

Poculi nasi przyjaciele, że nabierała się już moc takich trupów we fałdach skóry. Czas największy na odświeżającą i orzeźwiająca kąpiel!

Rozglądają się za przewodnikiem. A Pudmini już się wysunął ze stada. Zostawił wszystkich w bezpiecznej dżungli, a sam wyszedł na skraj lasu. Przed nim rozpościera się obszerna polana, a wśród niej migoczące zachęcająco małe jeziorko. Ile niebezpieczeństw może kryć ta otwarta przestrzeń! Słoń, jak wiadomo, jest stworzeniem bardzo tchórzliwym.

A może ukrywa się tutaj wpobliżu człowiek? Owo chytre „zwierzę ze strzelbą“, co rzuca na nich tak piekielnie palącymi kulami? Nie zapomni nigdy nagłej śmierci nieodżałowanego swego przyjaciela Kali Nag. Ugodzony jednym jedynym celnym strzałem w owo wrażliwe miejsce za uchem, padł od razu trupem.

Pudmini podnosi wysoko trąbę. „Wietrzy“ nią na wszystkie strony. Głęboko wciąga powietrze. Nic — czysto. Niema owego wstrętnego dla słonia zapachu potu ludzkiego, od którego uciekłyby jak najdalej. Stał wreszcie nad brzegiem jeziora. Uważnie spogląda na wodę. Kilka minut pozostaje tak w zupełnym bezruchu, jakby w najgłębszej zadumie. Wreszcie odwraca się — i tak samo bezszelestnie, jak się tutaj zjawił, znika znów w głębi dżungli.

## Kąpiel

I nagle las się ożywia. Na cichą dotąd polanę wypadło z dżungli całe stado słoni — hałasując, trąbiąc w niebogłose. Pędzą naprzelaj jeden przez drugiego. Z potężnym łoskotem rzucają się do wody, przewracają się w niej, popychają się wzajemnie, koziółkują, opryskiwują jeden drugiego. — Zgiełk, wrzask nie do opisania.

Toć wolno teraz hałasować! Przewodnik ich tutaj przyprowadził — niema więc najmniejszego niebezpieczeństwa!

Naraz jakiś podejrzany szmer. Pudmini, zawsze czujny, podnosi głowę. Wydaje z siebie ostrzegawczy dźwięk. Natychmiast dają słonie nurka pod wodę, pozostawiając na powierzchni jedynie końce trąb, by móc oddychać. Ale i te koniuszki starają się ukryć pod ja-



Władca dżungli

## Przewodnik i stado

Pudmini wznosił nieco głowę. Wyprostował się dumnie, w poczuciu swej ogromnej siły i ważności. Jest prawie 4 metry wysoki. Czarna jak heban skóra lśni w prażącym słońcu.

Jest przewodnikiem całego stada słoni. Z widocznym zadowoleniem spogląda po swej gromadzie. Należy do niego 60 słoni — stosunkowo więc nawet mało, gdyż są stada po 100 słoni i więcej. Posiada w swej gromadzie 16 dorosłych słoni rodzaju męskiego, 22 ro-



Fot. Marensweil Maxwell

Stadko słoni gasi pragnienie w jezioru w dżungli czyli w puszczy podzwrotnikowej. W czasie picia, wody ubywało w bardzo widocznej mierze.

kimś liściem kwiatu lotosu. Nastaje grobowa cisza.

Tak mijają długie, pełne trwogi, kwadransy i godziny.

Dopiero w nocy, pod osłoną ciemności, przepływają zwierzęta na drugi brzeg — i przepadają w głębi dżungli.

### Śniadanie

Nazajutrz o świcie znajdują się już słońce o 25 klm. dalej. Maszerowały całą noc. Odpoczywały tylko 3 godziny, gdy, stojąc, spały. Wydostały się wreszcie na małą polanę. Przewodnik zarządził śniadanie.

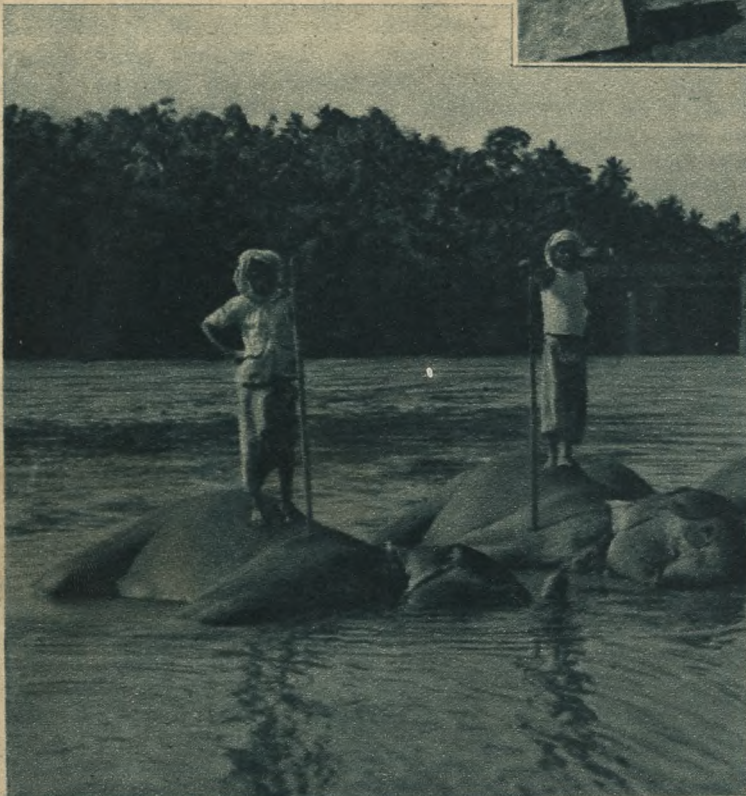
Głodne zwierzęta rozbiegają się trochę po lesie. Z apetytem pałaszują zasłużony posiłek. Trąbą zrywają gałązki z możliwie jak najświeższą, młodą zielenią. Ogromne porcje znikają w paszczy. Wmig są pobliskie drzewa od dołu z gałązek ogołoczone. Niejeden słoń staje na tylne nogi, by wyżej jeszcze jakąś smaczną gałązkę dosięgnąć. Inny znów obdziera drzewo z kory. Takie ogołoczone z kory drzewa wskazują nieraz myśliwym kierunek, w którym szło stado słoń.

Żerowisko przedstawia wkrótce pożałowania godny widok. Zdeptane, zniszczone — drzewa połamane.

### Najmłodszy ze stada

Naraz w gromadzie jakiś ruch. Co jest? Co się dzieje? Otóż z boku, z dżungli nadchodzą „swoi“, towarzysze. On — słoń piękny, silny, postawny — ona — „Pani Słoniowa“ — i — małeńkie bobo. Niektóre słońce z gromady idą im na przeciw, przyglądają się ciekawie małeństwu, gładzą je pieścizotliwie po grzbiecie.

A małe słońiatko, choć ma dopiero kilka dni, jest już metr wysokie, a waży dobry centnar. Po raz pierwszy widzi stado, do którego należy. Będzie przez



### Po pracy.

Po pracy lubią się słońce wykapać. Kąpiel sprawia im szczególniejszą przyjemność. Gdy się dostatecznie obleją strumieniami wody przy pomocy trąby, lubią się położyć w wodzie i w jej chłodzie odpocząć.

całe swe stuletnie życie. Na świat przyszło gdzieś w głębokiej dżungli, w cichem, jak najdalszym ustroniu, dokąd umyślnie udali się rodzice jego.

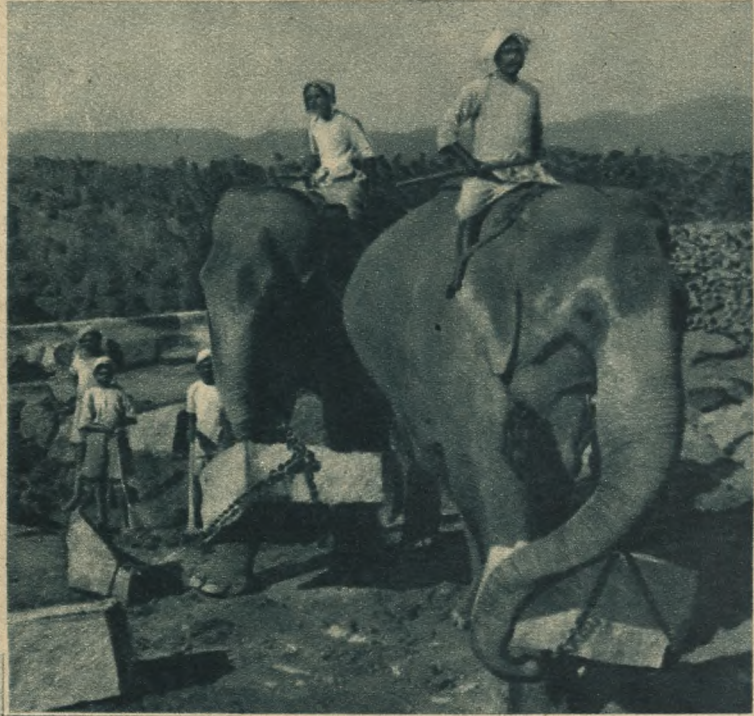
Wszyscy otaczają dziecko odrazu wielką miłością i serdeczną troskliwością.

Ruszają w dalszą drogę. Słońiatko wcisnęło się pomiędzy rodziców. Reżolutnie maszeruje wraz z drugimi. Ma-

łemi oczkami przygląda się z zachwytem cudom przepięknego lasu dziewiczego.

### Śmierć Ranja

Niespodzianie wypada im nowy postój. Przewodnikowi doniesiono o zniknięciu jednego towarzysza, starego słońca Ranja, który już od pewnego czasu niedomagał. Dostawał niekiedy ataków



*Słońce dźwigające kamienie ciosowe. Słoń nie dźwiga ich trąbą. Głaz obwiązuje się łańcuchem. Za łańcuch ten słoń przy pomocy zębów podnosi ciężar a trąbą utrzymuje go w spokoju, aby się nie kołysał i nie uderzał go po nogach. Słoniem kieruje t. zw. mahaut, naciskając palcami u nogi albo piętą czule miejsce za prawem lub lewym uchem słońca. W ostatecznej tylko potrzebie używa ościenia zwanego ankusem (laska zakończona ostrzem).*

przyjaciele, by go pożegnać.

Milcząc zbliżają się do niego, spoglądają na niego z serdecznym współczuciem. Delikatnie, pieścizotliwie gładzą go trąbami po szorstkich plecach. Chwilę stoją przy nim w niemym żalu, wreszcie odwracają się i odchodzą powoli, jakby przygniecenii ciężkim smutkiem.

A stary olbrzym pada na ziemię, zwyciężony przez silniejszego nad siebie mocarza.

### Pożyteczność słońca

Najważniejszym, a zarazem i najtrudniejszym zadaniem przewodnika to chronić stado od wszelkiego niebezpieczeństwa.

Wie o tem Pudmini. I zrozumiał dawno już, że najbardziej wystrzegać się musi — ludzi. Czyhają na niego wszędzie...

Bo też warto im polować na nasze gruboskórnik! I to nietylko ze względu na ich wartościową kość słoniową. Bardziej jeszcze chodzi człowiekowi o to, by dostać żywego słońca w swoją moc.

Oswaja słońca, by go potem podziwiać czyto w ogrodzie zoologicznym, czy też w cyrku, gdzie pojętne to i mimo swej wielkości bardzo zgrabne zwierzę wykonuje najróżniejsze sztuczki. Niekiedy znów wyprowadza królewsko przystrojonego słońca na ulicę, by uświetnić uroczyste pochody czy procesje.

wie 4 metry jest wysoki, a waży przeszło sto centnarów. Jeden jedyny z drogocennych „klów“ jego posiada około 1 i pół ctr. kości słoniowej.

Naraz ułowił przytępionym już nieco słuchem silniejszy szmer w pobliżu.

Ranjo rozumie: to nadchodzą kamraci, najbliżsi

## Kedda

Różnemi sposobami próbują go ludzie schwytać. Najbardziej znane i rozpowszechnione w Indiach jest masowe uwięzienie słoni i osvajanie ich w t. zw. „keddzie”.

Duży wolny plac wśród dżungli odgradza się silnymi palami od reszty lasu. Do tego placu prowadzi jedna tylko droga dość wąska, zamknięta również z obu stron palami bardzo mocnymi. Właściciel keddy wynajmuje dużo ludzi, którzy starają się okrążyć w dżungli upatrzone stado słoni. Słonie — jak wiadomo — nie znoszą wyziewów ciała ludzkiego, cofają się więc przed tym wstrętnym dla nich zapachem coraz to dalej, podchodząc oczywiście coraz to bliżej keddy. Wreszcie, nie mając innej już drogi, wejść muszą do keddy. Teraz wpadają pomiędzy nie ludzi na słoniach oswojonych, i powoli, jednego po drugim, przywiązują tylnymi nogami do owych pali. Jest to czynność bardzo niebezpieczna, bo dopóki znajduje się człowiek na grzbiecie oswojonego słonia, żadna krzywdą mu się nie stanie, ale skoro tylko zejdzie na ziemię, życie jego w wielkim jest niebezpieczeństwie. Niech tylko dosięgnie go jakiś słoń, to go prosto strąca. Nie obejdzie się też prawie nigdy przytem bez ofiar w ludziach. — Po czterech miesiącach są słonie już oddanymi pomocnikami człowieka.

## W pułapce

Pudmini czuł się już od kilku dni nieswojo. Gdzie tylko się zwrócić, którądy prowadzić chce swe stado, wszędzie wietrzy — człowieka. Już i gromadzie zaczyna się udzielać jego niepokój. Ale jeszcze mu ufają, wierzą w jego zdolności.

A Pudmini ciągle w drodze, węszy, szuka... Mało strawy spożywa. Jest już silnie osłabiony, ale podtrzymują go nerwy. Przejęty całkowicie poczuciem odpowiedzialności za bezpieczeństwo stada, jedną tylko myślą ży-

je: jak wyprowadzić swoich szczęśliwie z tych okolic, pełnych jakiejś tajemniczej grozy.

Nie wie biedak, że i tak jest już za późno! Uratowałby go jedynie śmiały atak na ludzi, przebicie ich koła — i ucieczka. Ale tego nie uczyni.

Za jakimś zakrętem wystają nagle przed niemi dwa rzędy grubych pali, a wśród nich dość wygodna droga. Kilka kroków jeszcze idzie stado naprzód. Naraz Pudmini przystaje jak wryty. Poznał pułapkę! Poczul, że to dzieło ludzi, że ręce ludzkie chwytają owe pale, że ziemia przesiąknięta jest potem człowieczym.

Gwałtowny opór — i całe stado rzuca się w bok. A tu nagle z wszech stron strzały, wrzaski, krzyki — pękają rakiety, zja-



Przy pomocy słonia obala się podcięte poprzednio drzewa i wydobywa je z bagna. Słoń ibem naciska na pień drzewny, który pod naciskiem takiej siły pada.

wiają się pochodnie.

Biedne zwierzęta zupełnie tracą głowę i w szalonym rozpędzie wpadają na ową niebezpieczną drogę. Pędzą naoslep, poszturchując się wzajemnie — i rozbiegają się wreszcie po wolnym placu. A już zamknięto za niemi bramę! Jak opętane pędzą zwierzęta po wolnej przestrzeni. Próbuja przewrócić bramę, obalić pale — daremnie!

A wokoło placu, wysoko w drzewach, na trybunach specjalnie zbudowanych, siedzą honorowi goście i przyglądają się ciekawie śmiertelnej trwodze uwięzionych zwierząt i szalonym, bezskutecznym ich wysiłkom wydostania się na wolność.

Właściciel keddy przygląda się zdobyczy i zacięra ręce. 60 słoni! I ja-



Słoń niesie kłodę drzewa przy pomocy trąby, którą obejmuje kłodę jak zagiętą ręką.

kie piękne między niemi okazy! Warto było zachodu!

Naraz ogólne poruszenie wśród widzów. Coś wołają, gdzieś wskazują...

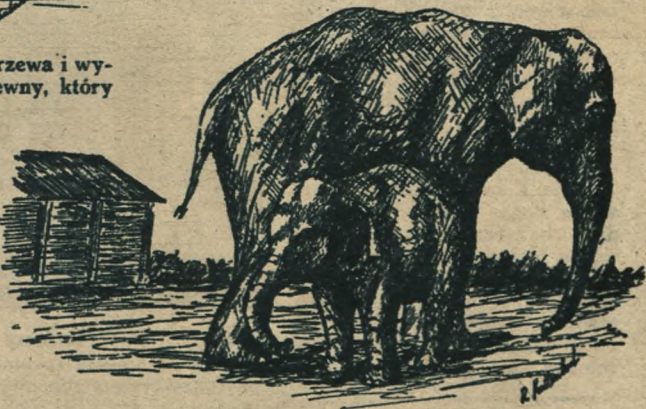
A tam — przy jednym z pali — najpiękniejszy z słoni osuwa się nagle z cichym jękiem na ziemię.

Pudmini...

Jakiś starszy słoń podchodzi, przystaje przy nim. Trąbą gładzi go kilka razy po grzbiecie. Próbuje go podnieść. Naprawdę.

Pudmini już nie żyje. Zdenerwowanie ostatnich dni, brak pożywienia, wyczerpały siły przewodnika. Atak serca zakończył dzielne jego życie...

Najbliższy z słoni wydaje cichy jęko-



Samica słonia ze swoim słońciakiem, które nie odstępują matki nawet wtedy, gdy zostanie schwytana.

by jęk czy szloch. Wtórują coraz to inne — aż wreszcie z wszystkich stron poczyna wzbijać się ku niebu ogromne, przejmujące zawodzenie, do płaczu ludzkiego podobne.

A wiatr niesie żalną ich skargę hen daleko — do ukochanej, na zawsze już straconej dżungli.

C. Z. K.



Schwytany w keddzie (w pułapce) słoń wyteża całą swoją siłę, ażeby zerwać pęta, które przywiązano go za tylne nogi do silnego drzewa.

## Zlekceważona wartość

Wychowanie chrześcijańskie za najważniejsze swoje zadanie, które w pracy nad wychowankiem pragnie osiągnąć, uważa kształcenie charakteru religijno-moralnego.

A więc nie umiejętności, nie wiedza, nie formy zewnętrzne są najwyższym celem pracy wychowawczej, lecz charakter. Charakter ten, oparty o zasady religijne i o moralność, opartą o religię, ma prowadzić człowieka do osiągnięcia najwyższego celu ludzkiego życia na ziemi — do życia wiecznego w Bogu.

Gdy się jednak patrzymy na ostatnie czasy powojenne nie tylko u nas w Polsce, lecz i w świecie, to najsilniej uderza nas fakt, że ta właśnie najwyższa wychowawcza wartość człowieka została zlekceważona, a nieraz zdeptana. Zlekceważono ją w polityce, bo nigdy w niej nie było takiego zakłamania i takiej niewoli, jak obecnie. Zlekceważono ją w sprawach gospodarczych, bo posunięto się do niszczenia darów bożych (palenie pszenicy, niszczenie zapalek, wrzucanie kawy do morza) dla podtrzymania wygórowanych cen. Zlekceważono ją w wychowaniu, bo tam odebrano młodzieży Boga, gdzieindziej zaczęto jej wszczeptać pogaństwo, tu głosi się jej tylko moralność świecka, a tam znowu wprowadza się do szkoły psującą charakter politykę, która nęci młodzież widokami poparcia i lepszej kariery (np. Straż Przednia, Legjon Młodych). To zlekceważenie wartości charakteru sięgło nie tylko do wychowanków, ale także do wychowawców. A gdy sól zwietrzeje, czemże ją posolić?

Ale wartości wieczne są jak te nasiona, złożone w głębi ziemi, które po największym nawet spustoszeniu na nowo **jeszcze bujniejsze puszczają pędy**. To dzieje się już w świecie, dzieje się, chwała Bogu, i w Polsce.

Już od dłuższego czasu nie tylko katolicy, ale i niekatolicy znawcy spraw gospodarczych podnoszą, że **kryzysu nie przewyciężymy siłami materialnymi: giełdą, papierami, pożyczkami, kartelami, ale moralnością, uczciwością. Trzeba ludzi o prawym charakterze.**

Świeżo jeden z publicystów poruszył sprawę naszej walki z żydowską przewagą gospodarczą i słusznie wskazał, że rozstrzygającą tu będzie nie tamieść, ale nasz **charakter**.

Były ambasador w Stanach Zjednoczonych p. Filipowicz w odczytach swoich o naprawie państwa wzywa do oparcia życia na zasadach chrześcijańskiej moralności jako **jedynego** czynnika walki przeciw wszechwładnie panującemu obecnie na świecie **prawu przemocy silnego nad słabszym**. Czyż to nie wołanie o religijno-moralny charakter w polityce?

Nowy minister W. R. i O. P. **prof. Świętosławski**, obejmując urządowanie, zamknął swój najbliższy program w krótkich, ale jakże ważnych słowach: „Wychowanie, kształcenie charakterów jest tem pierwszym, tem największym zadaniem, jakie staje przede mną, jako przed ministrem W. R. i O. P.”

Czy to wychowanie i kształcenie charakterów ma objąć **tylko wychowanków**? Kto zna stosunki w szkole, ten wie, że może jeszcze więcej ratować należy od spaczenia charakteru wychowawców. Polityka w szkole, wpływowa gospodarka członków zarządu najwplywowszego, a zarazem najniefortunnieszego w swej polityce związku nauczycielskiego doprowadziła znaczną część nauczycielstwa do stanu, w którym także ta największa wartość wychowawcy, jaką jest charakter, uległa głębokim rysom. „Jakże daleki od tego ideału — pisze z żalem Nauczyciel Polski z 15. XII. 1936 r., — jest nauczyciel drżący o swój los, miarkujący, skąd wiatr wieje, nadsluchujący, co gdzie mówią, pokorny wykonawca woli możnych tego świata, popychany to tu, to tam.”

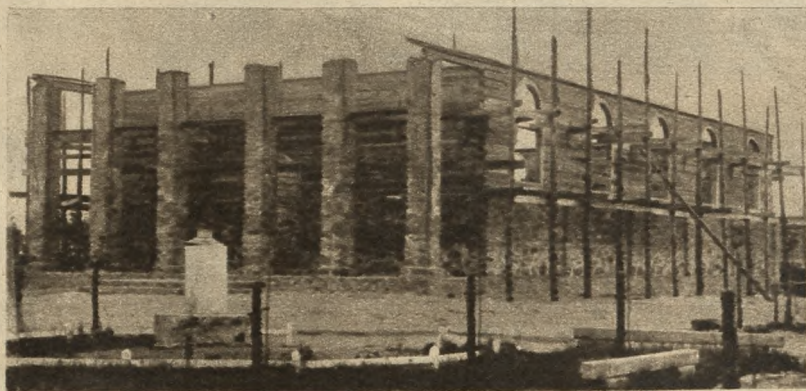
„**Szkola nasza straciła w ostatnich latach najważniejsze warunki do wpływania na kształcenie charakterów i wyrabiania przekonań młodzieży.**”

Czyż to nie bolesny krzyk o ratowanie tej najcenniejszej wartości wychowawcy, wartości charakteru?

Miejmy nadzieję w przytoczonym wyżej oświadczeniu Pana Ministra, miejmy nadzieję w znoszeniu biur personalnych, nic wspólnego nie mających z wychowaniem i kształceniem, że ta zlekceważona dotąd, ale najwyższa wartość człowieka, jaką jest charakter, znajdzie i w świecie i w Polsce na wszystkich polach troskliwszych opiekunów.

## Z życia katolickiego

**Gdy się przekroczy miarę.** Stało się to z żalem poetki p. Kazimiery Iłakowiczówny po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Ogłosiła ona w warszawskim Kurjerze Porannym, w numerze gwiazdkowym, szereg utworów a wśród nich Gorską Koledę. Podążyła w całości lub wyjątkach rozmaite pisma, oburzając się słusznie na autorkę lub wytykając jej przekroczenie miary lub bluźnierstwo. W tej Gorskiej Koledzie żołnierz skarży się na Boga, że nie dba o swe dzieci, bo zabrał Marszałka, skarży się na Matkę Bożą, że dopuściła, aby w jej miesiącu umarł Marszałek, a wreszcie grozi św. Józefowi, że jeżeli Marszałkowi nie da w niebie godnej kwatery, to żołnierz polski, gdy tam po śmierci



Budowa kościoła w Klesowie na Wołyniu

Klesów to kolonia robotnicza przy tamtejszych kamieniołomach. W parafii jest parę tysięcy robotników katolików-Polaków. Żywiol ubogi i zmieniający miejsce pobytu. Dla nich wznoszą się już mury kościoła dzięki szlachetnym ofiarodawcom, którym ks. proboszcz Topolnicki gorąco za ofiarność za naszym pośrednictwem dziękuje i prosi o dalsze ofiary. „Ten tylko — pisze — może ocenić brak świątyni, kto jej nie ma i nie ma gdzie czerpać otuchy w troskach życiowych.” Ofiary pod adr.: Ks. Prob. Topolnicki, Klesów, Wołyn.

**Ś. p. Jadwiga z br. Herwarthów Zarembina** zmarła po długich cierpieniach 28 grudnia u. r. W kołach katolickich i w kraju i zagranicą jako współpracowniczka wielu



pism katolickich i gorliwa katoliczka ś. p. zmarła miała wielkie poważanie. W artykułach swoich pisanych do pism francuskich i angielskich poruszała sprawy katolickie. W kraju brała żywy udział w ruchu katolickim i w jego organizacjach. **Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie!**

stanie, ujmie się zbrojnie za nim i w niebie będzie wieczne piekło. Najlagodniej i najsprawniej ujął sprawę katolicki dziennik Głos Narodu. Przypominając, że Iłakowiczówna cieszy się w katolickich kołach dużym uznaniem, stwierdza, że jako była sekretarka Marszałka, z kultu dla niego, przekroczyła miarę w żalu. Ale czy temu bezsprzecznie nieszczęśliwemu potknięciu się ona tylko winna? Czyż nie winni ci, którzy za życia i po śmierci Marszałka człowieka chcieli otoczyć niemal religijnym kultem? Sunt certi denique fines — są wreszcie pewne granice. Niewątpliwie przeszła za nie p. Iłakowiczówna. Tak nie wolno czynić katolikowi.

Wyjaśnienie. W „Przewodniku Kat.” z d. 23 czerwca zeszł. roku bez winy Redakcji ukazała się notatka, w której w ujemnym świetle został przedstawiony p. dr. Szczepaniak, kierownik szkoły w Maczkach, jakoby on był sprawcą

niesłusznych i krzywdzących mnie zarzutów, podniesionych przez kierownictwo szkoły. Obecnie, po ustaleniu wszystkich okoliczności, okazuje się, że autorem tych nieprawdziwych zarzutów przeciwko mnie podniesionych przez kierownictwo szkoły nie był osobiście pan Szczepaniak, a kto inny. Wyjaśniając to, wyrażam ubolewanie, że zarówno p. Szczepaniak jakoteż i ja zostaliśmy narażeni na przykrości z winy czynników niestety zbyt odpowiedzialnych.  
Ks. Bol. Stradowski.

**Akademja ku czci św. Rodziny w Poznaniu.** W niedzielę, 12 stycznia b. r. o godz. 12-tej w południe w sali kina Słońce odbędzie się staraniem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej akademja ku czci św. Rodziny. Poza przemówieniem Ks. Kard. Prymasa przewidziany jest występ chóru Archikatedralnego z Gniezna i wykład p. mec. Kwasięborskiego z Włocławka. Bilety wstępu od 25 gr. do 1.— zł.

**Pamięci naszego przyjaciela ś. p. Antoniego Szypuły** poświęcamy to wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. zmarły, emeryt. konduktor kolejowy w Suchej (woj. krakowskie), całe życie swoje poświęcił ofiarnej pracy społecznej w wielu organizacjach religijnych i świeckich. Dużo trudu włożył w budowę Domu Katolickiego w Suchej. Wydatnie pracował w Tow. św. Jadwigi, w Składnicy Kółek Rolniczych i w Akcji Katolickiej. Przez całe lata rozszerzał Przewodnika Katolickiego. Niech Bóg mu za trudny życia da światłość wiekuistą.



# Jak przeżywałem noc wigilijną w Legji Cudzoziemskiej?

Zimno. Czekam na ukazanie się pierwszej gwiazdy. Nadchodzi już zmrok i ciemność potęguje się z każdą chwilą. Długo spoglądam w niebo i wreszcie widzę ją. Łśni i błyszczy tak samo jak w Polsce.

Wyjmuję z kieszeni, nadesłany z Ojczyzny, troskliwie przechowywany opłatek i wracam do schronu. Tam przystępuję do grupy katolików i bez słowa wyciągam ku nim rękę z opłatkiem. Dzielimy się w zupełnym milczeniu. Niewypowiedziane, a znane pragnienia drżą w sercach. Oby następną gwiazdkę pozwolił nam Bóg spędzić w kraju.

Tradycyjna chwila dzielenia się na obczyźnie chlebem Bożym jest tak uroczysta, że lży tłumią słowa, a oczy nie mają siły ich wstrzymać. A przecież my legjoniści odporni jesteśmy na wszystkie okrucieństwa, przywykliśmy do strasznych widoków, nauczyliśmy się znosić cierpienia a właściwie pokrywać je — uśmieszkiem. Ta tradycyjna chwila mocno nas rozrzewniła i nikt panować nad sobą nie potrafił i nie wstydził się rozrzewnienia. By nie poddawać się smutnemu nastrojowi, rozchodzimy się, każdy na swoje posłanie.

Choć dzień był męczący długo zasnąć nie mogłem, drzemałem tylko. Lecz wnet skończyła się i drzemka, gdyż wezwano mnie na posterunek.

Niebezpieczna to sprawa — takie posterunki. Ten tylko kto zaznał doli legjonisty, wie, że często z takich posterunków nie wraca się wcale.

Dlatego też na myśl o warcie dreszcz mnie przeszedł. Ze wstrętem narzuciłem płaszcz na siebie i karabin na ramię. Zobowiązałem się przesłużyć w Legji 5 lat — trudno — służbę wykonać trzeba, choć obowiązek to przykry. Widzę, że wyjątkowo dzisiaj, mimo „pracowitego“ dnia kilku kolegów jeszcze nie śpi. Wysilałem się na uśmiech i opuszczam kwatere.

Była godzina 12-ta, gdy wkraczałem na bastjon, by zmienić swego poprzednika. Właśnie przestał prosić drobny śnieg, a niebo iskrzyło się milionem gwiazd. Wpatrzyłem się w nie tak uporczywie, jakbym pragnął odszukać tę gwiazdkę, która świeciła nad stajenką

betleemską. Zapłakało me serce, gdym wspomniał dom rodzinny, gdzie w gronie najbliższych w radości spędzałem ten dzień.

Jakżeż tutaj obco. Wokoło dzikie góry, na każdym kroku czyha śmierć. Dopiero wczoraj wyszło pięciu legjonistów w najniewinniejszym zamiarze — po wodę. Wrócił jeden bez wody, a reszta pozostała na polu, ohydnie zmasakrowana. Znaleźliśmy zwłoki tych biedaków. Bóg widział, w jakich strasznych męczarniach wydali swe ostatnie tchnienie. Okropne tutaj życie! A jednak coraz

więcej śmiazków, nieświadomych służby w Legji, zaciąga się w jej szeregi i poniewczasie, daremnie wyciąga ręce do kraju.

Jutro Boże Narodzenie. Piękne to słowa, lecz dla nas straceniów (my legjoniści słusznie na tę nazwę zasługujemy) dzień to bolesny. Właśnie w uroczyste święta, kiedy to zwykle rodzina razem się skupia, straszna tęsknota za krajem, za swoimi ściska nam okrutnie serce.

Krocząc po bastjonie, pobiegłem myślą do lat minionych, do swej rodziny, sióstr i braci. Wspólnie zawsze siadaliśmy do stołu wigilijnego. A była nas spora gromadka — dwanaścioro. Jak na jawie widziałem choinkę oświetloną, żłódek w swej parafji, gdzie nas, za lat naszych dziecinnych, na koledy posyłała nieboszczka matka. Wydawało mi



Ach, gdybyśmy tak jak te jaskółki mogli wracać do domu!

się, że widzę oświetlony napis: Gloria. Gloria, że słyszę pieśń „Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj“, gdy wtem do rzeczywistości przywróciło mnie silne szarpnięcie ręki i huk krwiożerczego takoo. Chwytam się za szarpniętą rękę, lecz nie boli. Mam wrażenie, że jestem ranny, lecz na posterunku swym dalej stoję. Po chwili przychodzi zmiana warty. Jest godzina druga. Schodzę nadół, chcę by mi ranę opatrzone, lecz okazuje się, że cząstka naboju takoo czyli karabinu arabskiego (naboje składają się z kawałków ołowiu i powodują rany wielkości małego podstawka — coś w rodzaju dum-dum) wyrwała tylko kawał płaszczka i trochę munduru. Sam zostałem zdrów na ciele, lecz z duszą jak przedtem mocno stęsknioną.

Zygmunt Nogaj,  
C. E. F. du 3 Regiment Etrang. Fez (Maroc).



Zdrada czyha na każdym kroku.

# Uwagi o pielęgnacji winorośli

(Rola i Ogród)

## Cięcie zimowe

Pod cięciem zimowym rozumiemy cięcie winorośli po opadnięciu liści.

Jeżeli zdejmujemy się winorośl ze szpaleru, należy ją związać i zadolować, ażeby dać roślinie lekką ochronę przed mrozem. Przy tej sposobności należy usunąć w jesieni zbędne już pędy, które owocowały i powycinać inne niepotrzebne lub do odmłodzenia przeznaczone części. Do właściwego zaś cięcia czopków i łoża owocującej należy przystąpić dopiero na wiosnę. Tylko tam, gdzie nie zagraża poważne niebezpieczeństwo mrozu można przeprowadzić cięcie jesienną porą.

Celem cięcia zimowego jest: a) wzmocnienie i rozwój winokrzewu, b) usunięcie wszystkich pędów, które się wyowocowały, c) stworzenie nowych pędów owocujących, d) odmłodzenie starzejących się części, o ile zachodzi potrzeba.

## Jak należy cięcie racjonalnie przeprowadzić?

Ważną regułą w sadownictwie stanowi cięcie tuż nad oczkiem. Inaczej ma się sprawa z winoroślą. Łoży winnej nie wolno nigdy ciąć tuż nad oczkiem. Kolanko,

na którym znajduje się oczko, ma pozostać nieuszkodzone. Nad oczkiem trzeba koniecznie zostawić kilka centymetrów nieciętej łoży. Dobrze jest ciąć łożę, która wprost wybija z kilkuletniego drewna, prowadzonego poziomo, całkiem krótko u nasady drewna. To samo odnosi się do usuwania starszych części drewna.

## Usuwanie łoży, która wyowocowała

Łoży wyowocowane, jako zbędne, wycina się na samym dole, bezpośrednio nad czopkiem. Oczywiście wtedy tylko

usuwa się te łoży, o ile nie są one potrzebne np. jako nowe pędy, czopki lub drewno, gdyż wtedy muszą pozostać.

## Cięcie czopka i łoży owocującej.

„Czopek i łoża owocująca” stanowią wspólny organizm, który jest kluczem do wszystkiego. A więc powtarzamy „czopek-łoża owocująca”. Czopek przycina się zawsze na dwa oczka. Z tych dwóch oczek wybijają się potem w lecie dwa pędy: górny i dolny. Górny pęd nazywamy pędem owocowym, w bezlistnym zaś stanie łożą owocującą; dolny pęd dostarcza nam nowego czopka, a więc służy za rezerwowy czopek i dlatego nazywa się pędem zastępczym. Czopek jest więc niesłychanie ważną częścią, której zadaniem jest wypuszczać zawsze dwa pędy, na których później rodzą grona.

Czopek powstaje zawsze z pędu zastępczego, znajdującego się niżej łoży owocującej. Czopek i łoża owocująca tworzą zawsze jeden wspólny organizm, z którego czopek jest częścią trwałą, łoża zaś owocująca, częścią przemijającą. Zadanie tej ostatniej kończy się bowiem wraz z dojrzałością grona.

Łożę owocującą przycina się na 3 do 10 oczek. Łożę owocującą przycina się na zimę w zależności od właściwości winokrzewu na różne długości, np. na 3 do 4 oczka i na 5 do 10 oczek, na t. zw. krótką, średniolugą lub długą łożę.

## Wyowocowana łoża odpada.

Z ciętej łoży owocującej wybijają na wiosnę pędy, które nazywamy pędami owocującymi. One mają dostarczyć grona i później zostaną odcięte.

Nieplodne pędy owocujące należy odłamywać. Wszystkie pędy owocujące, które nie posiadają kwiatostanu, są zbędne i muszą być możliwie wcześnie usunięte. Natomiast pędy, przeznaczone do noszenia gron, należy pionowo poprzywiązywać i ślicznie równomiernie na całej przestrzeni rozłożyć.

Zapamiętajmy sobie: Łoża owocująca i jej pędy owocujące są tylko tworem jednorocznym. Zadanie jej kończy się wraz z dojrzałością gron. Mu-

Królowa Magdalena ma duże zielono-białe grona.

si ona ustąpić miejsca młodej łoży, która w międzyczasie z odpowiedniego czopka powstała i dlatego usuwa się ją jednym cięciem tuż nad oczkiem.

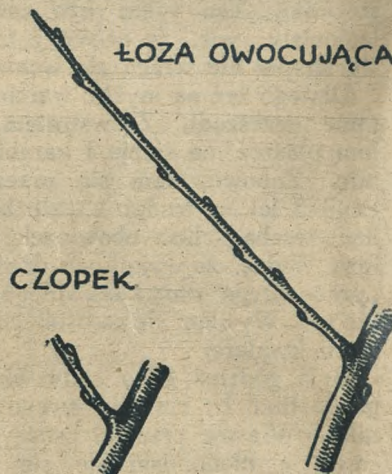
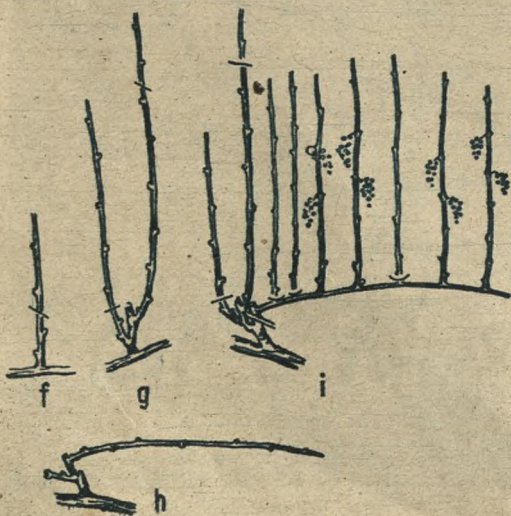
Zapamiętajmy znowu: czopek jest odnawiającym źródłem organizmu owocowego. I znowu poczynamy od początku. Czopek wytworzył w międzyczasie w górze nowy pęd, a pod nim pęd zastępczy. Zastępczą łożę przycina-

a-e) Łożę owocującą przycina się na 3-10 oczek. f) Cięcie w 1-szym roku na dwa oczka. g) Powstają 2 pędy. h) Górny wydaje znow łożę owocującą. i) Po wyowocowaniu znow zostają przycięte.

namy, jak już nam wiadomo, znowu na dwa oczka, łożę górną zaś zależnie od okoliczności na 3 do 10 oczek. W ten sposób powrócił znowu dawny stan rzeczy, który istniał już przed rokiem. To samo postępowanie powtarza się rokrocznie.

Jest to bezustanne i nieprzerwane tworzenie i przemijanie.

Naczynia w drzewie winorośli są rozmieszczone w sposób im tylko właściwy i odmienny od drzew owocowych. Dlatego cięcie tuż nad oczkiem wpłynęło by ujemnie na rozwój.



Pęd górny czopka staje się łożą owocującą, tworzy pędy owocujące i zostaje wkońcu ścięty. Czopek troszczy się wciąż o zastępcze pędy.

Jest to zwykły proces, jakim każdy może kierować, jeśli tylko przeprowadza prawidłowe cięcie, i jeśli oczywiście pojmie istotę rzeczy. Przypominamy jeszcze raz, że jeżeli chodzi o płodność łoży, to tylko

jednoroczna łoża owocująca, która wybija z dwurocznego drewna, jest płodna, i że zadaniem systemu „czopek — łoża owocująca” jest ciągle dostarczanie tego rodzaju drewna na właściwym miejscu. Łozy z starszego drewna są nieplodne.

Wszelkie części winorośli, wyrastające w ciągu lata ze zeszłorocznej lub starszej łoży, nazywamy pędami lub lateroślami. Odróżniamy: pędy owocowe, zastępcze, wodne i pasierby. Po opadnięciu liści nazywamy lateroślami.

łożą, a z chwilą jej przycięcia nazywamy pozostałą część czopkiem (na 2 oczka), albo łożą owocującą (na więcej oczek od 4—12). Czopek może być tylko na 2 oczka cięty, łoża owocująca zaś na więcej.

Mianem „łoża owocująca” określamy górny pęd, wybijający z górnego oczka czopka. Jak zaznaczyłem, może być górny ten pęd cięty na 4—12 oczek i zależnie od tego nazywamy go łożą owocującą długą lub krótką. Zadaniem łoży owocującej jest zawsze wydanie pędów owocowych, na których potem powstaną kwiatostany. Można także z łoży owocującej otrzymać pędy zastępcze.

Horodyski.

## Trzykrotny zbiór ziemniaków

Uwaga redakcji: Podajemy poniższy artykuł do wiadomości Szan. Czytelników z uwagą, że ten sposób uprawy ziemniaków wymaga dużego nakładu pracy i mierzwy.

Jestem strażnikiem więzienia w Pucku, a posiadając 1 mórg ziemi uprawiam od lat kilku kartofle, otrzymując rok rocznie po 3 zbiory:

1. W pierwszych dniach lipca;
2. w pierwszych dniach września;
3. w połowie listopada.

Pierwsze sadzenie uskuteczniłem w ostatnich dniach marca, używając do tego wczesnych kartofli tak zw. różowych.

Mniej więcej po dwóch tygodniach obradliłem, poczem zabronowałem, dając czas do wzmacnienia się ziemniaków.

Kiedy nać doszła do wysokości 10 cm obradliłem powtórnie. Po upływie dwóch tygodni obradliłem po raz trzeci. Następnie w utworzone radliny wsadziłem drugie sadzonki (wczesne gatunki różowe).

W pierwszych dniach lipca wykopałem pierwsze ziemniaki, otrzymując 60 centna-

rów pojed. Kopanie uskuteczniłem ostrożnie, by nie naruszyć drugich sadzonek. Wynik był w tym roku gorszy niż w roku zeszłym z powodu suszy. Po dokonaniu pierwszego zbioru obradliłem natychmiast, po dwóch

tygodniach obradliłem po raz drugi, po czterech tygodniach obradliłem po raz trzeci, sadząc równocześnie sadzonki odmiany późnej.

W pierwszych dniach września wykopałem drugi zbiór, jednak spóźniony z powodu suszy w okresie kiełkowania. Jednakże więcej zebrałem niż w roku zeszłym wskutek deszczów w drugiej połowie rozwoju.

Po zbiorze drugim obradliłem trzecie sadzonki uskuteczniając kopanie przed 20 listopada.

Ogólny zbiór z trzech kopai wynosił 215 centarów pojedynczych (o 15 centarów więcej od roku zeszłego) co przypisuję temu, że obrywałem kwiaty nie dopuszczając do kwitnienia.

Zbiory te dają mi zadowolenie. Metoda moja bowiem wzbudziła zainteresowanie w powiecie morskim a nawet miałem zapytania z Poznańskiego i innych dzielnic kraju, jak również od przyjezdnych gości, których żywo zainteresowały trzykrotne zbiory, tak rzadkie w naszym klimacie.

St. Lewicki.



Sadzone w drugiej połowie lipca ziemniaki zbiera się w drugiej połowie listopada. Jest to trzeci zbiór w tym samym roku. — Na obrazku nasz dookonały gospodarz — strażnik St. Lewicki, czuwający nad pracą w ogrodzie, wykonywaną przez więźniów.

### Listy naszych czytelników

#### Cykorja jako lekarstwo dla zwierząt

W nr. 39 „Gazety Rolniczej”, z dnia 27 września, pisze lekarz weterynaryjny Z. Olszański, że według spostrzeżeń, poczynionych przez wielu hodowców, cykorja okazała się skutecznym lekarstwem przeciw wielu chorobom. Przytacza on mianowicie spostrzeżenia ziemniaczana z Kujaw p. Byszewskiego, który w chwili wybuchnięcia na folwarku choroby drobiu, zadawał drobiowi drobno posiekaną cykorję, zmieszaną z srurowanem zbożem, poczem na czwarty dzień choroba ustala, a po tygodniu zaprzestano zadawania cykorji.

Kiedy na wiosnę następnego roku pojawiła się znowu cholera drobiu, a świeżej cykorji wtedy nie było, otrzymywał drób cykorję suszoną, srurowaną, zmieszaną z parowanymi ziemniakami. Po upływie 3—4 dni choroba

ustala. Dla zapobieżenia powtórzenia się choroby zadawano odłód drobiowi cykorję stałą i choroba nie wystąpiła.

Kiedy w powiecie wystąpiła zaraza trzody chlewnej i u służby folwarcznej padły wszystkie świnię, zaczęto zadawać pozostałym świniom suszoną cykorję w stanie zielonym — w ilości ćwierci do pół kg na dzień i sztukę, a skoro cykorja w polu podrosła otrzymywała trzoda liście cykorji. Świnię, karmione cykorją suszoną lub liśćmi cykorji, pozostały zdrowe, zarówno na tym folwarku jak i u sąsiada, który cykorję stosował. Feliks Wawrzyniak.

### Nasze listy i odpowiedzi

T. B. z B. Doświadczenia z odkładnicami foltynowskimi zostały dokonane przez Dr. Świeżaw-

skiego i inż. Chelkowskiego w uniwersyteckim majątku. Odkładnice te zmniejszają siłę pociągową o dwie trzecie siły końskiej. Po ilu latach można spodziewać się wyników nie wiemy, bo odkładnice te niedawno istnieją. Po dokładnej informacji prosimy zwrócić się bezpośrednio do Foltyna w Kubalinie p. Krzeszyny, oraz do majątku Uniwersytetu Poznańskiego. Nabyć je można w składach żelaza. Ceny nie znamy. Zdaje się od 5—10 zł.

Bez znaczka — bez odpowiedzi.

## Liturgia jest najlepszym podręcznikiem dogmatyki katolickiej

### Kalendarz liturgiczny.

**Niedziela, 12 stycznia:** I niedziela po Objawieniu Pańskim.

**Poniedziałek, 13 stycznia:** Ostatni dzień Oktawy Objawienia Pańskiego. Trzej Królowie znaleźli Dzieciątko Boże zapomocą gwiazdy. Gwiazdą, prowadzącą nas do Chrystusa, jest dzisiaj Kościół katolicki. Tylko w nim i przez niego znajdziemy Zbawiciela. A więc słuchajmy go we wszystkim i pamiętajmy, że obok wychowania państwowego, o którym dzisiaj tak często się mówi, jest i być musi wychowanie kościelne w myśl zasady Chrystusa: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.” Wychowanie liturgiczne jest najlepszym sposobem wychowania kościelnego.

**Wtorek, 14 stycznia:** Św. Hilarego, Biskupa i Doktora Kość. Swym bystrym rozumem pogańskim doszedł do poznania, że może być tylko jeden osobowy Bóg. Uzupelniał wiadomości religijne, poznane rozumem i ściśłą logiką, czytaniem Pisma św., które bardzo polubił. Mimo oporu został wybrany w r. 353 na biskupa w Poitiers we Francji. Jako taki bronil gorliwie swoich owieczek przed najniebezpieczniejszą i największą w owych czasach herezją, przed arjanizmem, za co został wygnany na wygnanie do Frygji w Malej Azji. Jako wygnaniec napisał 12 księzek o Trójcy Przenajśw., udowad-

niając w nich bóstwo Chrystusa. Po powrocie z wygnania jeszcze bardziej zwalczał herezję Arjusza, pisząc dużo księzek na temat bóstwa Chrystusowego. Umarł w r. 367 pelen zasług i umartwień. — Św. Hilary zawdzięcza swe narwócenie Pismu św. Czy kocham tę najważniejszą i najpiękniejszą księzkę świata podobnie, jak św. Hilary, i czy ją często czytam? (Kosztuje 20 zł.)

**Sroda, 15 stycznia:** Św. Pawła, 1-go Pustelnika. Umarł r. 343 w 113 roku życia. Pochował go św. Antoni. — Obcowanie sam na sam z Bogiem jest najlepszym, najspokojniejszym i najszczęśliwszym sposobem życia. (Czytaj: „M. Marja — Bóg sam wystarcza”, 1 zł.)

**Czwartek, 16 stycznia:** Św. Marcelego I, Pap., Męcz. Został obrany papieżem w r. 308. Wtenczas panował chwilowo pokój. Święty Papież korzystając z tego, podzielił Rzym na 25 okręgów i utworzył w każdym z nich parafję, nazywając ją tytułami. Kiedy cesarz Maksymjan był poskromił swych wrogów, zwrócił się znowu całą potęgą przeciw Kościołowi, prześladowując przedewszystkiem jego kapłanów. Św. Marcell został wtedy skazany na wygnanie. Umarł r. 309. Nic nie oderwało św. Marcelego od Chrystusa. A mnie może pierwsza lepsza pokusa z Bogiem rozłączyć?

**Piątek, 17 stycznia:** Św. Antoniego, Opata. Usłyszawszy w kościele słowa: „Jeżeli chcesz

być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną” (Mat. XIX, 21), poszedł na puszcze tebajską i oddał się zupełnej bogomyślności. Rozgłos pustelnika był tak wielki, że coraz więcej ludzi dobrej woli przybywało do niego. Ci postawili sobie na puszczy domki, w których pod przewodnictwem świętego pustelnika pragnęli wieść wspólny żywot dla Boga. Tak powstały pierwsze klasztory. Św. Antoni jest tedy twórcą życia zakonnego, wobec czego nazywają go „Wielkim”. Umarł w r. 356. — Jestem zwolennikiem czy przeciwnikiem zakonów? Jeżeli przeciwnikiem, przeczytam „Głosy Katolickie” nr. 422 i następnę pod tytułem: „Co robią w klasztorach?” Cena 10 gr.

**Sobota, 18 stycznia:** Stołicy św. Piotra w Rzymie. Założywszy na Wschodzie pierwsze gminy chrześcijańskie i utrwaliwszy je założeńiem stołicy biskupiej w Antjochji, udał się św. Piotr do Rzymu, aby tutaj założyć stołicę dla całego świata katolickiego. Śmiały i odważny do czyn, boć wszystko w Rzymie było przeciwne zupełnie nowej wierze chrześcijańskiej. A jednak św. Piotr odważył się pójść do tego największego miasta całego świata. Tutaj się osiedlił i „Stolicę Apostolską” założył. Pamiętkę tego wielkiego zdarzenia dzisiaj Kościół obchodzi. Rzym jest miastem wiecznym, z którego rozchodzi się światło i moc na cały świat. Czy o tem pamiętam?

## W blasku purpury... (Dokończenie ze str. 19)

W czwartek, 19 grudnia rano odbył się publiczny konsystorz w wielkiej nawie Bazyliki św. Piotra. Opodal konfesji (ołtarza nad grobem św. Piotra w środku Bazyliki) ustawiono tron papieski, a w pobliżu łożę dla króla Hiszpanji i rodziny Ojca św. Z prawej i lewej strony znajdowały się siedzenia dla kardynałów, biskupów, prałatów. Nieco w głębi, po obydwu stronach ustawiono trybuny dla kawalerów maltańskich, joannitów (zakony rycerskie), dyplomatów i patrycjatu rzymskiego. Dalsze miejsca, w głąb ku wejściu do Bazyliki, wypełnił tłum rzymian, rzymianek i obcych.

Nowi kardynałowie, zebrani w kaplicy Najśw. Sakramentu, złożyli przepisaną przysięgę i tam oczekiwali, aż ich — według ceremonjału — zaprowadzą przed Ojca św.

Pochód papieski wyruszył tym razem z kaplicy Matki Boskiej, gdzie znajduje się przepiękna Pietà (Matka Boska Bolesna), dłota wielkiego rzeźbiarza i malarza XVI wieku, Michała Anioła. Pochód nie tak uroczysty, jak w czasie kanonizacji, ale piękny i majestatyczny. Z łoży nad wejściem spływała majestatyczna melodia marsza papieskiego. W otoczeniu całej świty kardynałów, biskupów, prałatów, generałów zakonów, gwardji szwajcarskiej, palatyńskiej i ich dowódców Ojciec św., niesiony na tronie, powoli jakoby sunął nad głowami, dla wszystkich widoczny. Burze oklasków i okrzyków witają Go co kilka kroków, hucząc po całej Bazylice. Przy wspomnianym przy konfesji tronie pochód zatrzymał się.

Rozpoczął się konsystorz publiczny i Papież zasiadł na tronie przy ołtarzu. Dawni kardynałowie według star-

zeństwa wstępowali na stopnie tronu, przyklekali i całowali stopę i rękę Ojca św., który następnie wkładał na nich ręce, a oni wzajemnie na siebie. Był to obrzęd t. zw. obediencji, czyli aktu posłuszeństwa. Po tej ceremonji 14 kardynałów udało się do kaplicy Najśw. Sakramentu, ażeby przyprowadzić oczekujących tam nowych kardynałów.

W pięknym pochodzie z rozwiniętymi trenami wielkich kap podchodzili do tronu i złożywszy trzy ukłony, ucałowali sandał i rękę Papieża. Papież ich uścił, poczem kolejno wszyscy starsi kardynałowie.

Nastąpiła teraz ceremonia nakładania kapelusza. Pokolei podchodzili do tronu, by na kłęczkach odebrać płaski, purpurowy kapelusz, opasany złotym sznurem z wiszącymi złotymi frendzlami. Kapelusza tego kardynałowie nie noszą, lecz zawieszają go w swoim tytularnym kościele. Na zakończenie — powstawszy, udzielił Ojciec święty wszystkim Apostolskiego Błogosławieństwa.

I znów rozwinął się piękny pochód — już z liczniejszym gronem kardynałów.

Znów oklaski i okrzyki bez końca, pełne entuzjazmu.

W pewnym miejscu w czasie pochodu, naprzeciw figury św. Wincentego padł na Papieża jasny snop światła słonecznego, i ukazał się obraz przepiękny. W trochę mrocznym otoczeniu zarysowała się postać Papieża jakby w aureoli. Na bogatej i złotem tkanej czerwonej kapie zaigrało słońce całą gamą czerwieni, a z złotej mitry zdawało się krzesać całe snopy iskier brylantowych. Cała postać promieniała.

Orszak płynął dalej, czarujący obraz znikł. Papież już wszedł do kaplicy św. Sebastjana. Ucichły oklaski, zamilkły srebrzyste dźwięki marsza papieskiego, ale w pamięci został piękny obraz — Papież w aureoli słonecznej.

Teraz nowi kardynałowie, już sami, udali się do kaplicy Najśw. Sakramentu i tam odśpiewali dziękczynne „Te Deum“.

Po tym publicznym konsystorzu odbył się drugi konsystorz tajny w sali watykańskiej. Tu Ojciec święty dokonał znamiennej obrzędu zamy-

kania i otwierania ust, co oznacza, że nowy kardynał ma odtąd prawo zabierania głosu w sprawach Kościoła. Tu z rąk Ojca św. nowi purpuraci otrzymali również pierścienie kardynalskie. Tu też każdemu z nowych kardynałów wyznaczono tytularnie jeden z kościołów rzymskich. Po konsystorzu tajnym nowi dostojnicy złożyli wizyty kardynałowi Pacellemu, jako sekretarzowi Stanu i kardynałowi Granito di Belmonte, jako dziekanowi Kolegium Kardynalskiego.

Na zakończenie dnia udali się na modlitwę do grobu św. Piotra.



Nowomianowani kardynałowie, ubrani w wielkie purpurowe kapy leżą krzyżem w kaplicy Najśw. Sakramentu (w bazylice św. Piotra w Rzymie) w czasie uroczystego „Te Deum...“ G. Felici, Roma.

## „Wstań, weź Dziecię i Matkę Jego i uciekaj do Egiptu.“

(Objaśnienie obrazka frontowego.)

Nasz obrazek przedstawia chwilę po odjeździe Mędrców ze Wschodu. Anioł ukazuje się we śnie Józefowi i nakazuje mu wziąć Dziecię i Matkę Jego i uciekać do Egiptu, albowiem Herod poszukiwać będzie Dziecięcia, by Je zgładzić.

Rozejrzyjmy się w mieszkaniu, w którym Dziecię Boże spędza pierwsze swoje miesiące na ziemi. Na ubogim tapczanie na ziemi śpi Najświętsza Panna z Dzieciątkiem przy boku. Na drugim tapczanie dźwiga się św. Józef, bo widzi anielską zjawę i słyszy nakaz Boży. Cóż robi? Ewangelja krótko mówi: „A on powstał, wziął

Dziecię i Matkę Jego i udał się do Egiptu“.

Bo ta Rodzina Święta, w której Chrystus miał się chować, choć żyje w najskromniejszych warunkach, począwszy od stajni betleemskiej, ma i czuje nad sobą opiekę Bożą. Bo nad tą Rodziną i w tej Rodzinie jest Bóg. Jest Chrystus. On Ją uświęca i podnosi do wyżyn świętości.

A przecież ta Rodzina z Bogiem wśród siebie i z Bogiem nad sobą musi z rozkazu Bożego uciekać przed Herodem.

Gdzież ta moc Boża, co przed ziemskim okrutnikiem i tyranem nie ma innego ratunku jak ucieczkę?

Oto właśnie najgłębsza nauka, płynąca z życia Rodziny Świętej dla rodziny chrześcijańskiej. Poza cudem Narodzenia z Dzie-

wicy Bóg ani jednego cudu dla Dziecięcia Bożego nie czyni. W stajni Ono się rodzi, z zimna drży, chowa się jak inne dzieci, chronić się musi przed niebezpieczeństwem Herodowem.

Nie żądajmyż i my cudów dla siebie. A ostrzeżeń Bożych każda rodzina ma wiele. Byleby je słyszeć, czy widzieć, czy odczuć chciała.

I dziś rodzinie chrześcijańskiej grożą Herody, i dziś to Dziecię Boże, które chrześcijańskie rodziny pielęgnują w swych sercach, wymaga ochrony. Trzeba je ratować. Chrystus uświęci każdą rodzinę, ale tylko wtedy, kiedy go każda rodzina w łonie swoim uwielbi, otoczy czcią, troskliwością i skorem posłuszeństwem Bożym nakazom.

# Z TYGODNIA: Widmo komuny w Ameryce

## Pewna poprawa

Rząd zakończył zniżkę cen przemysłowych: 107 karteli jest albo rozwiązanych, albo się same zwinęły. I odtąd już na kartele się nie pisze. W tym miesiącu zostaną zakończone zniżki kolejowe na przewóz surowców i wyrobów. Wchodzimy w okres poprawy: na jesieni 1935 r. wytwórczość w Polsce wzrosła o 10% w porównaniu z wrześniem r. 1934, robotników przytem zatrudniono więcej o 35 tysięcy, bezrobotnych w zeszłym miesiącu było o 20 tysięcy mniej niż w grudniu 1934 r. Zapowiada się światowa zwyżka ziemiopłodów, na czym i Polska powinna skorzystać; droższe węgiel angielski o 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> złotego na tonnie, więc i nasz węgiel może będzie droższy, a zatem i korzystniej sprzedawany zagranicą. Pogorszył się jednak stan skarbu, zmniejszył obieg pieniędzy, skurczyła przeważka wywozu nad przywozem (co do wartości towarów).

## Nowy sternik polityki angielskiej

Zagranicą nastąpiły dwa znamienne „wypadki”. W Anglii następcą ministra spraw zagranicznych Hoare'a został lord Eden, człowiek młody, ambitny, zacięty wróg Mussoliniego i faszyzmu, gorący zwolennik Ligi Narodów i kar na napastnika.

## Laval odpiera ataki

Natomiast we Francji ostał się Laval, który nie zrywając ani z przyjaźnią włoską ani z polityką angielską, nie odpychając Niemiec i nie przyciskając do piersi Rosji, gra na zwłokę. Szczerze mówiąc, Laval gra na to, że Włochy pobiją negusa na kwaśne jabłko i wymoga na nim jakie zechcą warunki. Przyznać jednak trzeba, że Laval był w izbie posłów bardzo mocno zwalczany przez lewicę i przez część centrum. Lewica nienawidzi faszyzmu, co jest rzeczą wiadomą. Lewica nie może darować Lavalowi, iż nie nagli izb do zatwierdzenia układu wzajemnej pomocy, zawartego z Rosją. Laval jednak nie chce się narazić Niemcom i dlatego na zatwierdzenie tego układu nie nalega. Istotnie, gdyby dziś sejm i senat we Francji ów układ zatwierdziły, Hitler zrozumiałby to jako sprzyświenie dwóch potęg wojskowych przeciw Rzeszy.

## Zarzewie rewolucji

Z tych dwóch potęg jedna, bolszewicka — niesie zarzewie rewolucji światowej. I nie jest to bajeczka dla zastraszenia dzieci. Rząd moskiewski bowiem nie zaprzestał podjudzać obcych narodów do rewolucji. O tem się przekonała kilka tygodni temu Brazylja. W tym wielkim kraju przeważnie rolniczym niema widoków na bunty robotnicze. Wybuchł tam zato niebezpieczny bunt wojskowy i to w samej stolicy Rio de Janeiro oraz w południowej prowincji Brazylji. Zbuntowane żołdactwo rzuciło się, jak w Rosji za czasów Kiereńskiego, na oficerów. Powstanie zdołano stłumić. Lecz cóż się okazało? Buntownicy byli namówieni i opłaceni przez po-

selstwo bolszewickie w sąsiadującej z Brazylją republice Urugwaju. Rząd urugwajski kazał wyjechać posłowi sowieckiemu trochę poniewczasie, gdyż poseł ów przebywał dawniej jako agitator w Argentynie.

## Królewski pośrednik pokoju

Król belgijski po raz wtóry zawitał do Anglii, możliwe, że i tym razem przyjechał jako pośrednik pokoju między Abisynją a Włochami.

## Przygrywki do ofensywy

A tymczasem wojna w Afryce staje się coraz zaciętsza. Zaczęła się 3 października. Lecz pierwsza wielka bitwa stoczona została dopiero w trzecim miesiącu wojny, to jest w grudniu. Dnia 15 grudnia Abisyńczycy w liczbie trzech tysięcy przepłynęli, podobno w nocy, rzekę Takazze, kierując się ku świętemu miastu Aksum, i zrazu zmusili Włochów do odwrotu o 20 kilometrów. Włosi, doszedłszy do swych umocnionych pozycji, stawili opór. Bitwa trwała dwa dni przeszło. Abisyńczycy cofnęli się, straciwszy pięćset poległych, gdy straty włoskie były o połowę mniejsze. Jednakowoż bitwa ta nie była dla Abisyńczyków bezowocna. Opanowali oni brody przez Takazze, tak iż

w dalszym ciągu trzymają Włochów w szachu. W tydzień później prawie skrzydło armii abisyńskiej uderzyło na Abbi-Addi. Według doniesień włoskich, Abisyńczycy przegrali, straciwszy 700 poległych, a 2000 rannych. Natomiast Abisyńczycy twierdzą, że odebrali Włochom Abbi-Addi, stolicę prowincji Tembien, i idą dalej na północ.

## Włosi w postawie obronnej

Nie będziemy rozstrzygać, kto mówi prawdę. W każdym razie stwierdzamy, że to Abisyńczycy są stroną działającą. Włosi tylko się bronią, czekając na posiłki, które istotnie z Erytrei nadchodzą. Lecz co to znaczy? Wszak zdawało się, że 10 dywizyj włoskich, wybornie uzbrojonych, wystarczy do marszu na Addis-Abebę. Wszak sami Włosi chętnie się, iż na Boże Narodzenie „zajmą tę stolicę Abisynji. Dziś mamy już czwarty miesiąc wojny, a do Addis-Abeby prowadzi długa jeszcze, stumilowa droga.

Na froncie południowym „walczy” prawie wyłącznie lotnictwo włoskie, gromiąc bombami i Czerwony Krzyż. Wydaje się, że tam generał Graziani ma za małe siły, aby uderzyć na całym froncie.

## Front abisyńsko-włoski na Nowy Rok



Oto jak się przedstawia front północny i południowy po trzech miesiącach wojny. Na północy Włosi opanowali prawie cały płaskowyż Tembien. Ostatnia bitwa toczyła się przed świętami koło Abbi Addi. Ale dopiero gdy naprawdę zupełnie „oczyszczą” Tembien z Abisyńczyków, będą mogli uderzyć albo na Dessie, albo przejść rzekę Takazze i zająć miasto Gondar, oraz obsadzić brzegi jeziora Tana, poczem ruszyliby wzdłuż rzeki Abai ku prowincji Szoa, której stolica Addis Abeba jest równocześnie stolicą cesarstwa abisyńskiego. Front południowy ma, jak widzimy, kształt wężykowaty. Tu Włosi mało co się posunęli od dwóch miesięcy po zajęciu Gorahai i Gabredarre. Abisyńczycy w obronie Sassabaneh i Dżidżigi budują nowoczesne okopy ze schronami, zabezpieczając się w ten sposób od bomb z samolotów. Włosi mają uderzyć na północ od Dolo, t. j. na swem lewym skrzydle.

## Odpowiedzi Redakcji

P. J. F. Może Panowie pójdą za wzorem Czerska. Tamże było 5 sklepów żydowskich. Bławatnicy katolicy. Polacy utworzyli osobny komitet, składkowali po 10 zł miesięcznie, za pieniądze te urządzali wiec, drukowali ulotki, sprowadzili redaktora „Szabeskurjera” p. Kuliga,

który godzinami tam na wiecu przemawiał itd. itd. W pół roku żydów tam na lekarstwo nie było! A zatem nie bić! To zakazane i niechrześcijańskie! Lecz uświadamiać i swoich popierać! — WP. Kuszyńska. Nadsyłać zawsze można; w razie nieprzyjęcia do druku odsyłamy rękopis, o ile załączono znaczek. — X. Laniewski, Passeyur. Wysyłamy dwa. — X. Piasecki, Dibrugarh. Wysłaliśmy od lipca 1935 r.

## Adoracje N. S.

12. Kruchowo i Mosina. 13. Wylatowo i Niepruszewo. 14. Bydgoszcz i Skórzewo. 15. Dąbrówka Nowa i Stupia p. Stęszew. 16. Łąsk Wielki i Stęszew. 17. Mąkowsk i Tarnowo. 18. Ślesin i Tomice.

# JAK CIEN...

Powieść

27)

— Hallo, czy jest prokurator Chotecki? Tu Kazimierz Dorski!... Jak się masz, Felek?... Słuchaj, muszę się z tobą zobaczyć... zaraz, natychmiast... tu niema żadnego poczekasz!... Choćby król angielski był u ciebie, to go własnoręcznie za kark wyrzucę! Jadę! za pięć minut jestem u ciebie!

Powiesił słuchawkę, rzucił dwadzieścia groszy na kontuar sklepowy.

Wybiegł na ulicę, wskoczył do przejeżdżającej taksówki.

— Na Miodową! — krzyknął.

Przed gmachem Sądu Okręgowego wyskoczył i rzuciwszy szoferowi: „Proszę zaczekać!” — pędem pobiegł w głąb podwórza. Sporo było interesantów, przechodzili w tę i w tę stronę i wszyscy ze zdziwieniem patrzyli na wytwornie ubranego młodego człowieka, który galopem przebiegał podwórze poważnej świątyni bogini sprawiedliwości.

Przeskakując po dwa schody naraz, wpadł na piętro — jak burza przeleciał dobrze sobie znajome korytarze i chciał wejść do gabinetu prokuratora Choteckiego.

Woźny zastąpił mu drogę.

— Pan prokurator zajęty.

Odleciał nabok jak piłka.

Jakiś podejrzenie wyglądający osobnik, który płaczliwie rozmawiał z prokuratorem, urwał nagle w pół zdania.

Chotecki spojrzał na przybysza — brwi jego groźnie się zbiegły.

— Niech pan poczeka w pokoju obok... natychmiast pana wezwę... sprawa niecierpiąca zwłoki, muszę z tym panem pomówić — powiedział prokurator z wielką godnością, piorunując Dorskiego wzrokiem.

Gdy zostali sami, Chotecki z gniewem zwrócił się do gościa:

— Warjacie! jak się tu zachowujesz! zapominasz, że...

Dorski przerwał mu machnięciem ręki.

— Zostaw na później! teraz powiem ci w dwóch słowach: chodzi o życie ludzkie.

## XVII.

Gdy ksiądz Matusiak ze Stefanem zjawili się w kiosku Ruchu i zapytali, czy niema do nich listu, sprzedawczyni odpowiedziała:

— Jest... dopiero co ten pan zostawił.

Wręczyła go Stefanowi.

Jeżeli przyjmujemy, że pewna ilość żywności kosztowała w r. 1928 — 100 złotych, koron, marek i t. p.,

to okaże się, że pod koniec lata 1935 r. we wszystkich krajach ta sama ilość żywności takiego samego gatunku staniała. Najbardziej staniała żywność na Litwie, bo gdy w r. 1928 płacono tam za pewną ilość mięsa, nabiału i chle-

Podziękowali, odeszli na stronę, popatrzyli na siebie:

— Co zawiera?

Drżącymi trochę rękami rozdarł Stefan kopertę, rzucił okiem na bilet, podał go księdzu.

— Dzięki Bogu — powiedział ten — mamy go! — obejrzał się — a gdzie to ten fryzjer? a, tam!

Odetchnęli, ciężar im spadł z serca.

— Zawsze lepiej sprawdzić, czy jest — doradził ksiądz.

Stefan skinął głową, poszedł do zakładu fryzjerskiego — zajrzał ostrożnie.

— Jest! — na migi księdzu pokazał.

Obaj zajęli miejsca na dosyć oddalonej ławce w głębi hali kolejowej, tak, aby nie tracić z oczów drzwi do zakładu, a jednocześnie nie być widzianymi przez wychodzących stamtąd.

Upłynął kwadrans — pół godziny — godzina.

— A może jest jakie inne wyjście?

— Zaniepokoił się ksiądz Matusiak.

Stefan już wstawał, aby iść to zbadać — otworzyły się drzwi od zakładu fryzjerskiego, stanął w nich Liński.

Wyświeżony był, ogolony, ale w okropnie złym humorze. Wymyślał głośno:

— A cóż to za dziura obskurna! Godzinę człowieka trzymają dla takiego głupstwa...

Tłusty właściciel kłaniał się i uśmiechał, ręce bezradnie rozkładał — na twarzy jego malowało się wyraźnie:

— Złość się i krzycz... a co pięć złotych, to pięć złotych!...

Liński spojrzał na zegarek, wzruszył z irytacją ramionami i wyszedłszy na podjazd, zaczął energicznie wzywać taksówki. Gdy podjechała, wsiadł i zawołał:

— Wilcza pięćdziesiąt.

Nie wiedział, że ta niktąca na zakęcie ulicy limuzyna, niosła księdza i Radlicza pod ten sam adres.

Dojechał, zapłacił, wysiadł — dozorca mu powiedział, że numer piętnasty jest na drugim piętrze w podwórzu.

Wszedł spokojnie po schodach, nie domyślając się, że suną za nim bezszeltestne cienie...

Zadzwoił do drzwi, na których biała bilet wizytowy:

Adam Saldini.

Otworzył mu detektyw zły, posępny. Na widok gościa rozjaśniła się ponura twarz.

— Nareszcie! a ja już myślałem... chciałem iść szukać, ale się bałem minąć, a wtedy nie miałby kto panu otworzyć.

— To służącej pan tu nie ma? — zapytał, rozbierając się z futra Liński.

Detektyw potrząsnął głową.

— Nie... Co pan chce?... Biedny detektyw nie może sobie na zbytki pozwalać... Posługaczka przychodzi rano na godzinę...

Zdejmował z Lińskiego futro, obciągał mu ubranie — pod wpływem zdenerwowania oblesna jego unieżoność potęgowała się.

— Proszę, proszę do pokoju... biednie tu, skromnie... ale całym sercem, całym sercem proszę.

Pokój, do którego weszli, był prawie pusty: stół, nakryty do śniadania na jedną osobę, parę krzeseł — oto wszystko. Ani firanek w oknie, ani obrazka na ścianie, ani kredensu, ani nic...

— Niechże pan siada, niechże pan raczy usiąść... kawa jest gorąca, świeża... — Ciągłe zacierając ręce Saldini wyszedł i wrócił z maszynką kawy i garnuszkiem śmietanki: w powietrzu rozszedł się miły zapach mokki.

— Ależ pachnie! — pociągnął nosem Liński.

— Kawa to moja specjalność... niechże pan pozwoli — zaczął nalewać.

— A pan? — zapytał Liński, widząc tylko jedno nakrycie.

— O ja już dawno po śniadaniu. Ja już

na dworzec

poszedłem

śniadaniu...

— zaczął się

śmiać i dalej

łańcienny, pa-

chnący płyn.

Rozległo się

gwałtowne łom-

otanie do

drzwi wejścio-

wych. Saldini

zbladł, rę-

ka mu drgnę-

ła, kawa po-

ciekła na o-

brus, rozle-

wając się wiel-

ką ciemną

plamą. Łom-

otanie nie u-

stawiało.

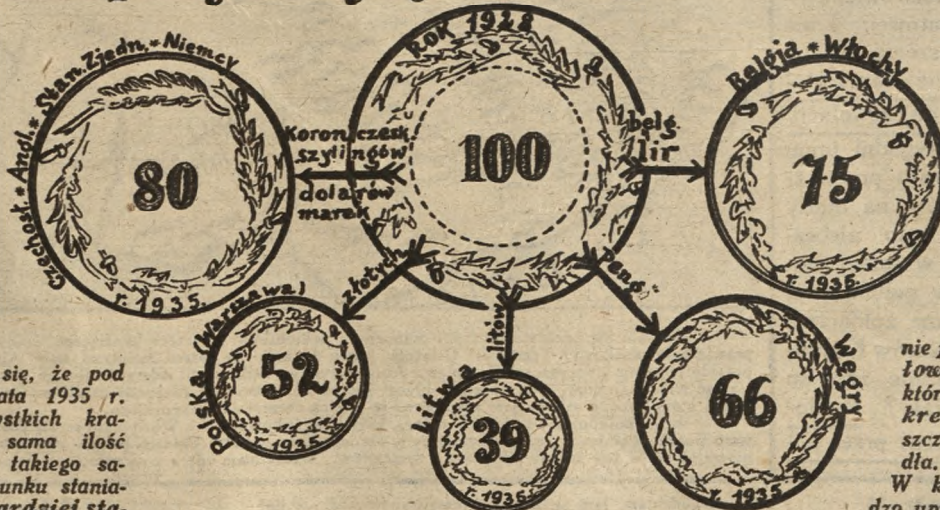
— Trzeba

otworzyć —

zauważył

Liński.

## Jak spadły koszty żywności w miastach od r. 1928?



W Warszawie żywność kosztowała powiedzmy 100 złotych, teraz taka sama ilość żywności kosztuje 52 złote, czyli spadła w ce-

nie prawie o połowę, a w niektórych miastach kresowych jeszcze niżej spadła.

W krajach bardzo uprzemysłowionych ceny żywności spadły o 20 do 25%; w Austrii spadły tylko o 15%.

ba 100 litów, dziś za to samo łącznie płaci się niecałe 40 litów. Po Litwie Polska jest krajem najgwałtowniejszego spadku cen żywności.

— Tak... tak... zaraz... niech pan pi-  
je — jakal detektyw. Wyglądał zupeł-  
nie jak nieprzytomny.

Łomotanie stawało się coraz silniejsze.

— Dlaczego pan nie otwiera? Mu-  
siało się coś stać... może gdzie pożar  
w tym domu.

Liński wstał, chciał iść do przed-  
pokoju.

Saldini za rękę go pochwycił.

— Niech pan nie idzie!

Wyrwał się zniecierpliwiony.

— Czyś pan oszalał? A to drzwi  
wywala! Przecież nie potrzebujemy się  
ukrywać! — Szedł ku drzwiom wejści-  
owym.

Detektyw upuścił maszynkę z kawą,  
stał jak piorunem rażony — oczy jego  
błądziły rozpaczliwie na wszystkie  
strony.

Niema innego wyjścia... to jedno je-  
dyne... a przez okno? Drugie piętro!!

Ręka jego wolno, wolniutko podnio-  
sła się do kieszonki w kamizelce... pal-  
ce się w niej zanurzyły...

Liński otworzył drzwi wejściowe.

— Co to jest?

Stał przed nim zmieniony, trzęsący  
się ksiądz Matusiak — rumiane zwykle  
policzki były zielonkawo sine, Stefan  
Radlicz o twarzy przerażająco kamien-  
nej, blady jak trup Dorski. Za nimi  
błyskały policyjne mundury, czerwie-  
niła się głupkowata, tchnąca ciekawo-  
ścią twarz dozorczy.

— Co to jest? — powtórzył Liński.

Ksiądz Matusiak z głośnym płaczem  
rzucił mu się na szyję.

— Jędre! Jędre! żyjesz! jesteś! —  
ściskał go, dotykał, jakby chcąc się o  
jego istnieniu przekonać.

— Dlaczego nie mam żyć? Co to  
wszystko znaczy?

Tamtych już nie było, Natychmiast  
po otwarciu drzwi wejściowych jak  
burza runęli do pokoju. Stefan i Dor-  
ski pochwycili nieruchomo stojącego  
Saldiniego.

— Trzymajcie go! to on!

Nie bronił się. Trzymając w zaciśnię-  
tej dłoni jakiś drobny, wyjęty z kie-  
szonki w kamizelce przedmiot, oparł  
obie ręce na stole i spokojnie wyzywa-  
jąco w oczy im popatrzył.

— Tak, to ja — i cóż z tego? Co mi  
zarzucacie?

Wysunął się przodownik policji.

— Pańskie nazwisko?

Milczał, oczy jego błądziły po obec-  
nych, jakby ich nie widząc.

— Pańskie nazwisko? — głośniejsze  
powtórzył policjant.

Znowu nie odpowiedział. Za plecami  
zgromadzonych rozległ się donośny głos  
— był to ksiądz Matusiak, który wszedł,  
trzymając Lińskiego pod rękę. Bał się  
go puścić...

— Arkadiusz Dymitrowicz Skawin.

Rozległ się głuchy jęk Lińskiego —  
młodzi ludzie, trzymający ramiona de-  
tektywa, odskoczyli nagle, jakby prą-  
dem elektrycznym rażeni.

Policjanci patrzyli, nie rozumiejąc.

— Arkadiusz Dymitrowicz Skawin —  
zapisywał przodownik, — Pański za-  
wód?

Nie odpowiedział. Przodownik cze-  
kał chwilę, odwrócił się, skinął na pod-  
władnego:

— Rewizja.

Policjant wyszedł do sąsiedniego po-  
koju, wrócił po chwili, niosąc tak do-  
brze znaną w Sielińcach walizkę.

— Nic niema, żadnych mebli, tylko  
to — powiedział.

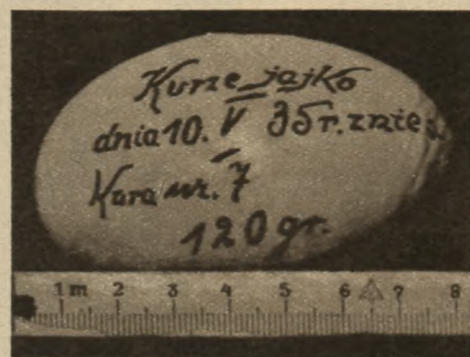
— Otworzyć.

Z łatwością wylamano zamek, wieko  
odskoczyło. Ręce policjanta wyostały  
najpierw ogniście rudą perukę... także  
długie wąsy... jasne nankinowe ubra-  
nie...

Rozległ się straszny, przejmujący  
krzyk Lińskiego.

— Stachu! Stachu! Stachu!

Runął z łoskotem na ziemię.



Karmazynka, z hodowli p. Frankowskiego  
z Poznania, zniosła jaje wagi 120 g.

Ksiądz Matusiak i Stefan rzucili się  
ratować. Dorski wskazał ręką na stół:  
— Zabrać to wszystko... to są dowo-  
dy rzeczowe w sprawie o zabójstwo...  
o trucicielstwo... w sprawie...

Odezwał się Skawin.

Mówił z początku wolno, potem prę-  
dziej, głos jego brzmiał szyderczo a po-  
nuro, dźwięczał chwilami, jak dzwon  
żałobny:

— W sprawie? a skąd wy wiecie, że  
sprawa będzie? Nie będzie, nie! Nie  
da się wolny Errumanselów\*) syn po-  
dłym Szukelom\*\*) sądzić! Wyście wszys-  
cy Bynka cjawy...\*\*\*) nie stawać mi na  
waszych sądach!

Błyskawicznie rękę do ust podniósł,  
w pokoju rozszedł się mocny zapach  
gorzkich migdałów.

Ktoś krzyknął:

— Cyjankali!

Rzucili się ku niemu, chwycili pada-  
jącego. Wyprężył się, twarz mu stę-  
żała — z siniejących warg wybiegł  
świszczący szept:

— Ot... mi... wasza... sprawa...

Nie żył.

\*) Cyganów. \*\*) Psom. \*\*\*) Djabelskie syny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Uczeni przyrodnicy wobec religii

Bezbożnicy lubią się często powoływać  
na ostatnie wyniki nauk przyrodniczych.  
Szerzą pogląd, że nauki te prowadzą do  
niewiary. — Czy to prawda?

Oskarżenie to bezwarunkowo nieuzasad-  
nione. Na polu nauk przyrodniczych spo-  
tykamy w każdym okresie najznakomitszych  
uczonych, którzy oświadczają, że nietylko w  
zakresie swoich badań niczego przeciw Bogu  
nie znaleźli, ale przeciwnie — nauki te do-  
starzczają nowych dowodów na istnienie Boga.

**Cała przyroda jest pismem Boga do ludzi.**

Któż lepiej od przyrodnika może się na  
tem piśmie rozumieć? To też najslawniejsi  
przyrodnicy byli ludźmi prawdziwie  
wierzącymi. — Wymienię najbardziej zna-  
ne nazwiska wierzących przyrodników.

### Astronomowie:

**Ks. Kopernik** twórca nowoczesnej astro-  
nomji, taki kazał wyręć napis na nagrobku:  
„Nie proszę Cię, Panie, o łaskę, jakąś dał Pa-  
włowi i Piotrowi, udziel mi tylko miłosierdzia,  
które okazałeś łotrowi na krzyżu”. Nie-  
tylko z nauki, ale i z głębokich przeko-  
nań religijnych słynęli: Galileusz, Kepler,

Newton, Herschel, Leverrier, O. Secchi,  
Faye, Heis, Santini, Lamont.

### Fizycy:

**Ampère**, wielki badacz elektryczności,  
napamięć umiał „Naśladowanie Chrystusa”  
Tomasza à Kempis i mawiał często: „Wielki,  
niezmierzony jest Bóg, nasze poznanie jest  
niczem wobec Niego!”. Prawdziwie wierzą-  
cymi byli także: Galvani, Volta, Franklin, Fa-  
raday, Ohm, Ørsted, Maxwell, Siemens, Fie-  
zeau, Röntgen. Dziś znany katolik Marconi.

### Chemicy:

Najslawniejszy chemik XIX w. **Chevreul**  
oświadczył dziennikarzom (gdy w prasie  
zaczepiono jego religijność): „Żyję i um-  
rzeć pragnę, jak katolik”. A **Liebig** —  
powiada: „Doprawdy nieskończoną mą-  
drość Stwórcy poznaje tylko ten, kto  
w księdze bez końca, nazwanej przyrodą,  
usiłuje zrozumieć myśli Jego”. Dalej znani  
z głębokiej wiary są: Dalton, Thenard, Du-  
mas; Schönbein.

### Fizjologowie i biologowie:

Pobożny, wielki Pasteur, Calmette, Roux,  
Schwann, Couvier, O. Wassmann T. J.

### Botanicy:

Linneusz pisze: „Udało mi się odkryć  
ślady Boga nawet w najmniejszych two-  
rach”. A synowi napisał rozprawę zaczy-  
nającą się od słów: „Żyj w niewinności,  
bo Bóg jest obecny”. Reinke zaś tak się  
wyraził: „Znajomość przyrody wiedzie nas  
koniecznie do pojęcia Bóstwa”. Wybitni  
i religijni botanicy to: Martius, Schrank  
T. J., Braun, Haustein, Westermaier, Par-  
latore i inni.

### Zoologowie:

Ehrenberg, Lamarck, Beneden, Lacor-  
daire, Fabre, ks. Dawid i ks. La Freille  
dali dowody wiary w Boga.

### Geologowie i mineralogowie:

Fraas powiada: „O pierwszym początku  
rzeczy geologia nie wie nic innego, jak  
tylko to, co już każdemu znane t. j. że na  
początku stworzył Bóg niebo i ziemię”.  
Hauy codzień odmawia „Anioł Pański”.

Nie może być religja przeciwna nauce,  
skoro główni przedstawiciele wiedzy wie-  
rzą w Boga. g.

Na prawo:  
X. Kardynał Marmaggi,  
Nuncjusz Stolicy Apo-  
stolskiej, składa ży-  
czenia noworoczne Pa-  
nu Prezydentowi Rzeczy-  
pospolitej w imieniu wła-  
snem i korpusu dyploma-  
tycznego to jest przedsta-  
wicieli wszystkich państw,  
rezydujących w Warsza-  
wie.

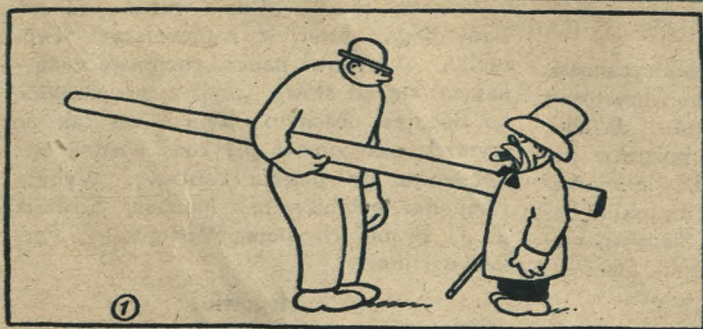
(W. Pikiel)

Obok:  
Dubat ze swoim wierz-  
chowcem „okrętem pu-  
styni” — wielbłądem. Du-  
baci stanowią najbardziej  
zacięte i zdecydowane na  
wszystko oddziały wojsk  
włoskich.

(Presse-Photo)

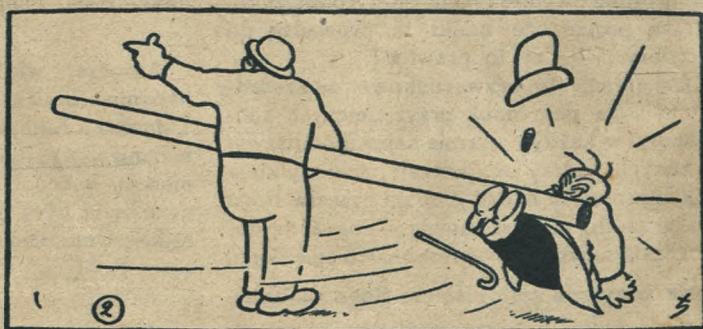


Studenci egipscy urządzili ostatnio burzliwe manifestacje przeciwko Anglii na ulicach Kairo, domagając się pełnej niezależności dla swej ojczyzny. (Presse-Photo)



1. Dopóki ciekaw życia,  
Dopóty jesteś młody.  
Słusznie! Idę do cyrku  
Na pięciarskie zawody!

Spotykam w drodze człowieka,  
Ma pod pachą drąg srogi.  
— Nie mógłby mi pan — proszę —  
Do cyrku wskazać drogi?



Drogę  
wskazuje  
lewica,  
a z nóg  
zwalia  
prawica.

2. Człek grzeczny, żwawym ruchem  
Pół zwrotu zrobił w lewo,  
Z nim razem pół obrotu  
Ciężkie zrobiło drzewo.

Drogę mi wskazał lewy,  
W zęby dał koniec prawy...  
Straciłem gust do boksu,  
Dość miałem tej zabawy.

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czełkowskie: Poznań P. K. O. nr. 206 984 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czaczkami Drukarai i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.